

Szymon Zimorowic

ROKSOLANKI

**TO JEST RUSKIE PANNY
NA WESELE B.Z. Z K.D.**

Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej



Uniwersytet Gdański • Polska.pl • NASK

Tekst pochodzi ze zbiorów
„Wirtualnej Biblioteki Literatury Polskiej”
Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego

ROKSOLANKI
to jest
RUSKIE PANNY
na wesele
B.Z. z K.D.

przez
SYMEONA ZIMOROWICA
Leopo[oliensem]
Roku Pańskiego MDCXXIX
dnia XXVIII lutego
we Lwowie wprowadzone,
a teraz światu świeżo pokazane,
Roku Pańskiego 1654

SPIS TREŚCI

UKOCHANYM OBLUBIEŃCOM B. Z. i K. D.	5
DZIEWOSŁĄB	6
PIERWSZEGO CHÓRU, PANIEŃSKIEGO	17
Pierwsza: PNEUMELLA	17
Druga: TYMORYNNA	18
Trzecia: HELENORA	19
Czwarta: LICYDYNA	20
Piąta: POMOZJA	21
Szósta: KORONELLA	21
Siódma: LENERULA	23
Ósma: DORYMUNDA	24
Dziewiąta: CYCERYNA	25
Dziesiąta: HADRYZJA	26
Jedenasta: POSCYLLA	27
Dwanasta: BERNETIS	28
Trzynasta: BONORELLA	29
Czternasta: CYPRYNA	29
Piętnasta: BELLONIA	30
Szesnasta: MAJORANNA	31
Siedmnasta: MARANTULA	32
Ośmnasta: ANTONILLA	33
WTÓREGO CHÓRU, MŁODZIEŃSKIEGO	35
Pierwszy: HELIODOR	35
Drugi: AMARANT	36
Trzeci: HILARION	36
Czwarty: CYPARYS	37
Piąty: SYMNOZYM	38
Szósty: HIPOLIT	40
Siódmy: AURELI	40
Ósmy: TEOFIL	42
Dziewiąty: HALCJON	43
Dziesiąty: EUZEBI	44
Jedenasty: LUBOMIR	45
Dwunasty: ANZELM	46
Trzynasty: KRYSPINUS	47
Czternasty: SYMEON	47
Piętnasty: HEBRONI	48

Szesnasty: NARCYSSUS.....	49
Siedmnasty: ANDRONIK.....	50
Ośmnasty: BINEDA.....	51
Dziewiętnasty: GRACJAN.....	51
Dwudziesty: MELANI.....	53
Dwudziesty pierwszy: SEWERYN.....	55
Dwudziesty wtóry: ALEKSY.....	56
Dwudziesty trzeci: SEFERYN.....	57
Dwudziesty czwarty: HANIEL.....	58
Dwudziesty piąty: OSTAFI.....	59
Dwudziesty szósty: SERAPION.....	60
Dwudziesty siódmy: FILORET.....	61
Dwudziesty ósmy: JOWIAN.....	61
Dwudziesty dziewiąty: TYMOS.....	63
Trzydziesty: HIACYNT.....	64
Trzydziesty pierwszy: LEONDARY.....	65
TRZECI CHÓR, PANIEŃSKI.....	66
Pierwsza: LEONELLA.....	66
Druga: AMORELLA.....	67
Trzecia: CELERYNA.....	67
Czwarta: JANELLA.....	68
Piąta: PAWENCJA.....	70
Szósta: TAMILLA.....	70
Siódma: PAŁACHNA.....	71
Ósma: JOSARIS.....	73
Dziewiąta: PROCERYNA.....	73
Dziesiąta: BOHYMNIA.....	75
Jedenasta: MUGILINDA.....	75
Dwanasta: IZABELLA.....	76
Trzynasta: SPIRYNZYNA.....	77
Czternasta: DRUZYLLA.....	79
Piętnasta: MARELLA.....	80
Szesnasta: TERTULIA.....	81
Siedmnasta: ROZALIA.....	82
Ośmnasta: PETROLINA.....	83
Dziewiętnasta: PULCHERIA.....	84
Dwudziesta: HALCYLDIS.....	86

UKOCHANYM OBLUBIEŃCOM B. Z. i K. D.

Te kwiatki zbioru mego, na polach uszczknione
Kastalijskich, niech będą tobie poświęcone,
Ucieszny Rozymundzie z Lilidorą, który
Chciałeś mię być wprowadzić na askrejskie góry,
Kędy pod lasem siadły Kalliroe śliska
Z piersi nabrzmiałych wody obfite wyciska.
Lecz daremnie, abowiem w pół zaczętej drogi
Wściekła Lachezis kosą podcina mi nogi
I pierwej w niepamiętnym chce mię kąpać źródło,
Niżbym wiekopomnego skosztował napoju;
Stąd jako zgruchotany garniec wodę leje,
Tak znacznie we mnie siła wrodzona niszczeje.
Przetoż póki się młodość moja nie przesili
A dnia mego ku nocy wieczór nie nachyli,
Cokolwiek-em kwiateczków zebrał na Aonie
I jakom wiele słyszał pieśni w Helikonie,
Do ciebie chętnie niosę. Ty, siedząc za stołem
Godowniczym, przyjmij je niezmarszczonym czołem.
Ja nie dbam, choć ta praca do drukarskiej prasy
Nie przyjdzie ani przyszłe obaczą jej czasy;
Jeśli ty przeczytawszy dasz łaskawe zdanie
I pochwalisz, dosyć się mej żądności zstanie.

Ale próżna ma chluba – tylko to przebiera
N[a]wdzięczniej łabęć gardłem, gdy prawie umiera,
Ja zaś cichuchno więdnę jako letnie siano,
Które strąciła ze pnia ostra stal porano.
Namilsi oblubieńcy, dusze ulubione,
Żyjcie za mnie, a ile błada Persefone
Dni mi skróci, pędząc mię za słońiowe wrota,
Niechaj wam Bóg przedłuży tyl[e] lat żywota.
Ja, choć od was odejdę w elizyjskie błonie,
I tam kwiatki na wasze przątać będę skronie.

DZIEWOSŁĄB

Owoż ja, HYMEN, do was, wdzięczni oblubieńcy,
Przychodzę na biesiadę. Panny i młodzieńcy,
Nie rozrywajcie moim dobrej myśli przyściem:
Na tom skronie obtoczył wawrzynowym liściem,
Że nigdy krotchwili wesołej nie psuję,
Owszem, w małżeńskich godach chętnie ulubuję.

On ci ja jest bożeczek młodziuchny, pieszczony,
Syn ida[li]jskiej matki, wnuk krasnej Dyjony,
Przyrodny Kupidynów, nie Kupido przecię.
Aby ludzie samopas nie żyli na świecie,
Żeby ziemskie nie stały pustyniami kraje,
Mężom nieunoszonym płodne żony raję,
Panienkom sromieźliwym panicze ochotne
Sposabiam w towarzystwo często dożywotne.
Stąd mię starzy ojcowie nazywali sprawcą
Małżeńskiego przymierza abo ślubodawcą.
Nie dziwujcie, że jestem na postaci młody
Anim statkiem osypał młodziuchnej jagody:
Jeszczem ja świata tego dziecinne pieluchy
Z pierwocinami oddał matce złotoruchój;
Nadto, gdy pokolenia następne rozplądzam,
I sam coraz młodnieję, coraz się odradzam.
Jako winna macica płód swój wielomnogi
Przez każdoroczne zwykła rozkrzewiać połogi,
Z której na miejsce macior młódź wynika nowa,
Tak też nienaganione one Boskie słowa:
„Rozrastajcie się, ludzkie rozmnażajcie plemię”
Mieszkańcami żywymi napęłniły ziemię.
Cokolwiek świat okrągły swym kołem zamyka
I kędy słońce gaśnie, i kędy wynika,
Wszystkim obywatelom daję pomnożenia.
I tu do was przybyłem nago, bez odzienia,
Nie bojąc się sytońskich śniegów ani osi
Arktowej, którą Wodnik ilijacki rosi:
Ogień mię przyrodzony i ze wnętrza zagrzewa,
I z wierzchu swym płomieniem ciało mi odziewa.
Jeśli mię też spytacie, na co łuk napięty

Z sercowładnymi noszę w mym kołczanie pręty,
Czemu mi w ręku ogniem pała lana świeca,
Temu: skoro krnąbrnego napadnę panicza,
A on wysoko buja nad ziemskimi stany,
Zaraz mu w serce sięję z tego łuku rany;
Także i was, panienki, kiedy szyje wasze
Ukrywacie przed jarzmem, tą pochodnią straszę.
Bo niesłusznie do spółku ludzkiego przychodzą
Ci, którzy mogąc, sobie podobnych nie rodzą;
Owszem, światłości dziennej zażywać niegodni,
Że drugim nie podają żywotniej pochodni.
Przetoż niechaj przede mną, kędy chce, kto stroni,
Ujrzy, jeśli hardego pióra nie uroni.

Doznał mię Polifemus, niegdy syn Neptunów,
Chociaż się bogów nie bał ani ich piorunów.
Skorom mu tylko gładką Galateę schwalił,
Wszystek się jako Etna siarczysta rozpałił,
Że z jamy jego ciemnej gęsty dym wypadał,
Że też on krwawożyrca, który ludzie jadał,
Galantować się umiał: wpojśrząd oceanu
Ciało olbrzymiskie kąpał stojąc po kolana,
Nauczył się grabiami poczesać czupryny,
Sierpem brody przystrugać. Dla młodej dziewczyny
Często z stodziurnej surmy piszczek jednooki
Ogromne głosy na wiatr wypuszczał szeroki.
Niejednego niedźwiedzia dla kozucha zabił,
Żeby tylko do siebie Galateą zwabił.

Wtąż mężnemu Pelidzie Pryjamowa cora
Podobała się. Chociaż brata jej, Hektora,
Na placu położywszy, trupokupcą został,
Starał się, aby grzecznej Poliksény dostał.
Ociec był nie od tego, dlategoż pan młody
Bezbronny do Cyntego kościoła na gody
Przyszedł, ale niż wiarę Pryjamównie ślubił,
Przy ołtarzu go Parys niemęski zagubił.

Nie wspominam dziewoi twojej, Enomanie,
Uchodzącej zalotów na prędkim rydwanie:
Wszak jej nie ratowały woźniki obrotne
Ani poszosne, ani wozy bystrolotne,

Kiedy własny forytarz wydał ją na jatki,
Skoro do niej wyjechał Tantalowic gładki.
Wszak i ty, Rozymundzie, zaledwieś wyczytał
Imię półbrata mego, kiedyś się go chwycił,
Jeszcze go z twarzy nie znał aniś jego krzywych
Słuchał obietnic, ani fortelów zdradliwych,
A już w niewinnych latach zamysłami twymi
Bujałeś równo z jego pióry pierzchliwymi.
On się nad tobą pastwił za twą ludzkość srodze,
Oczy twoje dał ślepej chciwości za wodze.
Ilekcć się do serca wemknął on gość chytry,
Wzniciwszy gorzki ogień z smrodliwej salitry,
Kuźnie swoje założył – tam swe strzały kował,
Tam je ostrzył, tam twoją krwią one hartował.
Ty zasię swej krewkości zostawszy rozrutnym,
Obrałeś z towarzyszem przestawać okrutnym;
Wolałeś swe zabawy mieć z niemiłosiernym
Zabójcą niżli ze mną, przyjacielem wiernym.
Jam tobie kwiatki zbierał po świętym Syjonie,
Jam na Libanie wieniec składał na tve skronie,
Jam dostawał balsamu z rajy tvej młodości,
Jam owoc z palmy zrywał dla twojej wieczności,
A ty ode mnie spieszo na attyckie gory
Uchodziłeś do mądrej rzkomo Terpsychory.
Przecię jednak musiałeś minąć Terpsychorę,
A otrzymać tysiäckroć wdzięczną Lilidoreę;
Prawda, mało pomogą muzy miękoliczne,
Kiedy moje dochodzą strzały sercotyczne.

Nie wiedział przedtym Febus, syn wielkiej Latony,
Co by za władzą miała królowa z Ankony.
Wszystkie lata młodości swojej i godziny
Poświęcił wiecznośpiwnym pannom M[nem]ozyny.
Z nimi usiadшы blisko askrejskiej fontany,
Na głośnotwornej arfie waleczne hetmany,
Nieużyte bojary, hardomyślne grofy
Wychwalał, zawięzując gładkim rymem strofy.
Milej mu było, siedząc u aońskiej studnie,
Płaskim głosem wykwinćnie zaśpiewać w południe
Abo trąbę i stalną wzięwszy rohatynę,

Bieżeć z myśliwą siostrą w moskiewską krainę
I tam zabijać żubry, tury i niedźwiedzie,
Niżeli przy podwice siadać na biesiedzie.
Dlategoż się moimi uciechami brzydził,
Kędy mię kolwiek zoczył, wszędy ze mnie szydził:
„Na co – prawi – ten sajdak nosisz na twych karkach?
Ponieważ do strzelania nie masz siły w barkach,
Mnie to raczej marsowe orężę przystoi,
Którego się wieprz groźny i mściwy lew boi.
A ty, licha dziecino, zaniechawszy łuku,
Głównią podkurzaj gachów przemierzłych na bruku;
Mnie strzały daruj” – „Prawda, Febe, z twojej kusze
Nieme bestyje martwej pozbywają dusze,
Mój zasię bełt z pieszczonych wypuszczony rogów
Przejmie ciebie i twoich przechwalonych bogów”.
To rzekszy, z lampsackiego pałacu cięciwą
Wrzuciłem mu do piersi strzałę zapalczywą,
A drugą, która niechęć i nienawiść czyni,
Utopiłem w Penejskiej młodziuchnej kniehini.
Pierwsza była arabskim powleczona złotem,
Ta zasię przytępiona ołowianym grotem,
Przetoż Apollo całym sercem ku niej pała,
Nimfa zaś obowiązków małżeńskich niedbała
Woli jelenie ślidić po kniejach nieludnych,
Zaniechawszy urody i zalotów trudnych.
Tytan, co na nią wejźrzy, z miłości umiera:
Jako ogień chrost suchy i plewy pożera,
Tak płomień jego serce gorące otacza;
Czasem bierze otuchę, a czasem rozpacza.
Widzi warkocz po szyjej białej rozpuszczony,
Piękny, choć superfinem w kółko niespleciony,
Patrzy na oczy równe gwiazdom wyiskrzonym,
Dziwuje się paluszkom z krzysztálu toczonym.
To wargi, to ramiona okrągłe przechwała
I to, czego nie dojrzał. On tak się rozpała,
Panna od niego oczy odwraca wstydliva.
Cyntyjus krzyknie: „Postój, panienko poczcziwa,
Nie uciekaj przede mną, służebnikiem wiernym!
Tylko owcy lękliwej przed wilkiem obżernym

Lub garlicy przed orłem, który ją chce szkodzić,
Abo łani przede lwem przysłusza uchodzić,
Ale ja nie umysłem wilczyce drapieżnej
Spieszę do twych różanych ust i szyjej śnieżnej.
Pohamuj bieg, niebogo, żebyś bieżąc marnie,
Nie ugodziła nóżką na ościste tarnie.
Uchodź lekko, za tobą i ja pójdę miernie,
Waruj upaść na skałę abo ostre ciernie.
Przy tym rzuć na mię by raz okiem przyjacielskim.
Patrz, kto goni. Nie jestem sko[t]opasem sielskim,
Nie zrodziłem się kmieciem ani prostym gburem,
Żebym chodził za bydłem gromadzkim z koszturem.
W delfickiej ziemi, w księstwie patarajskim ślicznym
I na Tenedzie jestem dzierżawcą dziedzicznym.
Umiem do kupy sprzęgać wierszyki podwojne
I na lutni przebierać trafię strony strojne.
Nie nowina mi śpiewać przy szemrzającym flecie,
Nie nowina kancony grawać na kornecie.
Mogę galardy z włoską pergameszką skoczyć,
Płęsy ruskie wyprawiać, polskim tańcem toczyć.
Chociażem z padewskimi nie siadał doktory,
Przecię lekarzem każdy przyznawa mię chory:
Znam ja, której chorobie przygodzi się ziele.
Niestetyż, choć-że ludzi uzdrowiłem wiele,
Nie mogę sobie pomóc mym własnym ratunkiem.
O zła miłości, żadnym nie zleczona trunkiem!”
Tą mową gdy jej nie mógł ucieczki zatrzymać,
Umyślił jej dogonić i gwałtem poimać,
Lecz temu nie podołał, bo Penejska córą,
Wziąwszy do nóg dziewiczych lekkowietrzne pióra,
Jeła uchodzić przed nim ukwapliwym skokiem.
Cyntyjus popędliwym tuż tuż za nią krokiem
Nacierać nie przestawał, a jej przybywało
Ozdoby w biegu onym, bowiem białe ciało
Z trudu otoczyło się szkarłatnym rumieńcem;
Choć-że z głowy zaplotki upadły jej z wieńcem,
Pięknie z wiatrem się wiła kosa rozpostarta.
Tak kiedy więc ochota myśliwego charta
Za leśnym kotem w polu przeźrzoczystym ciska,

A ten z nieznajomego poszczwany siedliska
Wichrom bystrym wprzód nie da, ile w nim tchu zostaje
Pędzi, ów odpoczynku także mu nie daje,
Ale tuż nad nim wisi; już już myśli nogą
Dostać go, już mu w sercu śmierć gotuje sroga,
Już chce pysk w szyjej jego utopić za uchem,
A zwierz kusy umyka do lasa z kozuchem –
Nie inaczej ci gońcy zawodem się drażnią:
Ten prędko dla nadziejej, ta chybka bojaźnią.
Skorom Latończykowi przypiał do nóg skrzydła,
Uchwycił ją, a Dafne w rękę mu ostydła.
Duch się w niej zahamował od ciężkiego tchnienia,
Przetoż widząc się bliską pewnego zginienia,
Prosiła bogów, żeby natychmiast umarła
Abo żeby ją ziemia rozstępna pożarła.
Jakoż na tymże miejscu żywo zatrętwiła,
twarz się jej śliczna skórą chropawą odziała,
Z włosów listy, a z ramion gałęzie wyrosły,
Nogi obie, które ją ukwapliwie niosły,
W ziemię, na której stały, puściły korzenie,
Tylko jeszcze serca jej nie ustało drzenie.
Smutny Pean, że żywej nie mógł dostać żony,
Zmarłą obrał za wawrzyn sobie poświęcony.

Ja z tobą, Rozymundzie, łaskawiej postąpił,
Bo jakom tobie czystych zapałów nie skąpił,
Tak wzajem gładkowłosej twojej Lilidorze
Ogniów nieugaszonych udzielałem sporze.
Równym sposobem matka prędkiego Memnona
Miłowała przedziwnej urody Tytona;
Tyton też, ulubiwszy nadobną Aurorę,
Płomienie brał do ciała z jej gładkości spore.
Takiej i ja ku tobie życzliwości zażył.
Tyś mnie u siebie barzo lada jako ważył,
Tyś namniejszą podniatę Kupidowej strzały
Dwakroć drożej szacował nad moje zapały.
Jam ciebie odrzucony na stronę żalował,
Ja, żeby twą dzielnością marnie nie szafował
Wróg żywota ludzkiego, miasto srogiej kaźni
Przybrałem towarzysza do twojej przyjaźni,

Nie prostej krwi, lecz zacnych rodziców córę,
Napiękniesz w rosiejskim kraju Lilidore.
Ta za ledwie z Jutrzenką na Olimpie raną
Pokazała niskiemu światu twarz różaną,
Zaraz z Septemtryjonu śniegi z zimą sproszą
Uciekły, na ich miejsce młody Zefir z wiosną
Nastąpiwszy, kwiatami pola uhaftował.
Tej rozmaryn wrodzoną przyjemność darował,
Tej róże sromieźliwe wstydu udzieliły,
Tej ciało białością swą lilije okryły,
Tej fijołki barwiste i pachniące zioła
Koronę dla świetnego zgotowały czoła.
Tę nabatejskie kołem otoczyły wonie,
Tę gracyje na wdzięcznym piastowały łonie,
Tę kameny na wierzchu libetryjskiej skały
Przy muzyce niebieską rosą wykapały.
Ta w jednej nawie z matką moją pianorodną
Na oceanie wielkim pływać była godną.
Tę ja, gdy zamyślała boskiemu imieniu
Służby oddać u Westy w niedostępnym cieniu,
Namówiłem w małżeństwo, że też ani zgadła,
Jako u boku twego za stołem usiadła.

Tak niegdy Persefona, Cerery kochanie,
Umyśliwszy w świebodnym lata trawić stanie,
Po łąkach i dąbrowach kwiatki wielorodne
Zbierając, przesadzała na grzędy ogrodne.
Z nich to różdżki równała, to wieńce okrągłe
Rozmaicie zwijała na czoło wyciągłe.
Skoro ją stary Pluton w wirydarzu zoczył,
Pierwej porwał do siebie, niżli jej doskoczył.
Chociaj szyję ukopcił w awernowych hutach,
Choć do niej w smarowanych dziegciem wyszedł butach,
Chociajże dymem śmierdział i obrzydłą siarką,
Wolała Plutonową być niżli wieńczarką.
Któż nie wiadom uporu krnąbrnej Atalanty,
Jako brzydko gubiła miłosne galanty?
Żeby myliła biednym zalotnikom szyki,
Na wyścigi wypadać śmiała z zawodniki:
Ten jej miał być do śmierci przyjacielem całym,

Który by z nią porównał jednostajnym czwałem,
A który pole w onej gonitwie utracił,
Gardłem lenistwo ciężkie i zaloty płacił.
Wiele się porywało wydołać jej w biegu,
Ale każdy ustawszy, przy piekle noclegu
Miasto łożnice dostał. Przecię do zawodu
Obrał się Megarejczyk z mojego powodu:
Temu ja w sercu nową wznieciwszy ochotę,
Dałem rozrywkę, dałem i dwie jabłka złote,
I trzecie, które pasterz trojański na Idzie
Rodzicielce z piękności przysądził, Cyprydzie.
A w tym, gdy znamię dała biegu trąba sroga,
Natychmiast przodek wzięła panna wiatronoga
I pierwiej by onego dokończyła tańca,
By ją nie hamowała trzecia pomarańca,
Bo gdy on jabłka rzucał, ona je zbierała,
Przez omieszkanie w drodze przejąc mu się dała.
Tym fortem młodzieniec lotnej skoczce sprostał,
Swoje zdrowie zachował a z niej żony dostał.

Ale ty przyjaciela za moim wyrokiem
Otrzymałeś nie gwałtem, nie szalonym krokiem,
Lecz miluchno i snadno. Któż to inszy sprawił?
Kto imię Lilidory naprzód tego zjawił,
Kto ją oczom pokazał, kto w sercu osłodził,
Oprócz mnie, którym do niej w dziewosłąby chodził?
Jam pierwszy oczy wasze do siebie nakłonił,
Jam pilnował, aby wzrok gdzie indziej nie stronił,
Jam usta wasze poił obfitą wdzięcznością,
Jam zaloty cukrował wasze przyjemnością.
Oświeciłem miłością w sercach drogi skryte,
Skruszyłem trwałym statkiem zamki niedobyte;
Dwie duszy w jedno ciało takem mocno spoił,
Żeby ich wróg zawisny żaden nie rozdzielił.
Chociaż mokre obłoki powodzią rozplyną,
Chociaż morze i rzeki wody z brzegów liną,
Choć Eolus powietrze wzburzy wszystko właśnie,
Ten ogień w sercach waszych nigdy nie zagaśnie.

Darmo tedy Kupido o was się pokusi,
Bowiem pochodnia jego tu szwankować musi.

Zechce-li wam z daleka szkodzić z swej łuczyny,
Prędko z swych strzał miłosnych będzie miał perzyny;
Przystapi-li też blisko, nacierając śmieie,
Zapewne buczne skrzydła zostawi w popiele.
Niechajże was, jako chce, ten bożeczek drażni,
Wy bezpiecznie w tym stanie krom płoczej bojaźni
Życie, który Bóg w raj u rozkosznym sporządził,
Kiedy samemu źle być człekowi osądził.
Więc nie mędrca, nie brata ani też drugiego
Adama utworzył mu do życia spólnego,
Lecz żonę ślubną z jegoż uformował ziobra:
Zła rzecz była jednemu mieszkać, dwojgom dobra.
Odtąd z tej pary jako z źródła woda żywa
Tym więcej wynikając, sownie wypływa
Na wszystkie ziemskie kraje: i gdzie tytan młody
Umywa raną rosą różane jagody,
I gdzie późno oświeca hesperyjskie knieje,
Skąd Auster południowym skrzydłem ciepło wieje,
Skąd Boreas na wiochach nieścignionych leci,
Wszędy mnóstwo panuje Adamowych dzieci.
Te zasiadają pańskie i cesarskie krzesła,
Te wymyślają coraz subtelne rzemiosła,
Te budują pałace, miasta, zamki, dwory,
Te napęniają wojska, niebios, klasztory,
Te regiment nad wszystkim stworzeniem trzymają,
Te przez odrodne wnuki i śmierci znikają.
A chociaż im do czasu te lepianki z gliny
W proch nieznaczny rozdrobi śmiertelna łotryni,
Przecię dnia ostatniego w świetniejsze odziani
Członki do chwały będą niebieskiej wybrani.

Tym kształtem pomarańcze dwie w żyznym Kanopie,
Gdy słońce przemieszkiwa w złotorunym Skopie,
Listami się okrywszy, coraz rozrastają
W lato rośle, a jabłka po kwietniu wydają.
Nie inaczej początek małżeńskiej przyjaźni
W zalotach się zieleni zrazu dla bojaźni
I nadziejej, a skoro gruntowną umowę
Uczyni, bierze wieńce rozkwitłe na głowę.
Gdy zaś stanie przymierze ślubne, po nim gody,

Na końcu wyrastają małżeńskie jagody,
Z nich plemienia ludzkiego nieprzebrana tłuszcza
Rojąc się, światu temu zgrzybieć nie dopuszcza,
Coraz pod stare strychy młódź nową podsadza,
Którą śmierć zatrzymawa, czas łakomy zdradza.
Samego tylko stanu małżeńskiego ksieni
Wszystkokrotna nie przetrwa ani wykorzeni;
Insze stany prędko by dawnością ustały,
Gdyby z małżeństwa świeżych posiłków nie brały.

Trzykroć szczęśliwa PARO, z ciebie, jako z płodnych
Dwu szczepów, wiele wznidzie owoców dorodnych.
Bezpieczniej polatują dwie synogarlice,
Ochotniej pnie się wzgórze bluszcz wsparty na tyce,
Wdzięczniejszy odgłos bije z dwu spinetów zgodnych,
Większy zapach z dwu lilij wypada ogrodnych,
Bystrzej płyną dwie rzece do kupy spuszczone,
Trwalsze w ciągnienu konie do pary sprzężone,
We dwa rzędy sadzony ogród kształtniej stoi,
Dyjament w kaście złotym jaśniej światłość dwoi,
Głośniej dwaj słowikowie śpiewają świebodni,
Weselej zapalonych gore dwie pochodni –
Tak i wy w jedno życie z obojga wcieleni,
Z obudwu stron będziecie żyć błogosławieni.
Tego wam niebo życzy, które swe pałace
Wyprzątzione przez wasze chce osadzić prace.
Tego wam świat uprzejmie winszuje wesoły,
Na uczestnictwo wasze gotując żywioly.
Tego ojczyzna, tego i ja sam bogato
Użyczyć chcę waszemu spółkowaniu za to,
Że wy wzięwszy przed oczy zacny wyrok Boski,
W tył rzuciwszy frasunki, trudy, koszty, troski,
Nie ścieżkami ciasnymi, nie manowcem skrytym,
Aleście się puścili w zawód torem bitym.
Bieścież, nie ustawając w chwalebny zakonie,
Do kresu, gdzie macie wziąć dwie złote koronie.
Oto za was Kupido – nie ów, co się łągnie
W Pafie, lecz Amor Boży – to jarzmo pociągnie.
On sam wasze ciężary na swą wzięwszy szyję,
Ulży wam i w cieniu was swych skrzydeł zakryje,

Żeby wam nie zaszkodził ogniem dziennym ani
Febus jasnogorący, ani nocna pani.
On otoczywszy piórnymi lotnymi ramiona,
Wyniesie was z niskości tych nad Oryjona.
Onoż i siostra jego, Zgoda, dusze z duchem
Lutując, przepasuje was wiecznym łańcuchem;
Ta skroniom waszym róże gotuje wyborne,
Ta słodko brzmiącej lutni ćwiczy strony sformne.
Za nią w tropy wesoła poskakuje rota:
Powolność, Wiara, Pokój, Dobra Myśl, Ochota.
I Fortuna życzliwa na takie igrzysko
Nie omieszkała; owszem, przystąpiwszy blisko,
Bindę z oczu zdejmując, a z szczęśliwej czary
Na głowę waszą wlewa niepojęte dary.

Bóg też, dawca wszelkiego dobra, swą Osobą
Że tam przebywa, gdzie dwaj zgodnie żyją z sobą,
Byście w zaczątej drodze nie upadli marnie,
Zewsząd was nieomylną dobrocią ogarnie:
Oczy łaskawe ku wam nakłoni z wysoka,
Pilnując ścia waszego jak źrzenice oka,
Da miejsce prośbom waszym pokornym u siebie,
Pospiesz na ratunek wam w każdej potrzebie,
Skarby łask nieprzebranych nad wami otworzy,
Pociech, zdrowia, radości i lat wam przysporzy,
Wasze dolegliwości, uciski, kłopoty
Przemieni w nieodmienną rozkosz i w czas złoty,
Aż wy nacieszywszy się z wnączęty swojemi,
Otrzymacie dziedzictwo obiecanej ziemi.

Tymczasem, wdzięcznie proszę, przyjmicie tych gości,
Których do was prowadzę z roksolańskich włości:
Dwa chóry panien, trzeci z młodzieńców zebrany,
Idą spieszo z muzyką, z tańcami, z padwany.
Ale dawno dziewiczy pierwszy poczet teśni,
Że jeszcze nie zaczyna różnogłosnych pieśni.
Więc-że im puszczyć plac dla lepszej krotochwilej,
Wy uznawajcie, która zaśpiewa z nich milej.

PIERWSZEGO CHÓRU, PANIĘSKIEGO

Pierwsza: PNEUMELLA

Teraz, głośna muzyko, z wdzięcznym Aryjonem
Zakrzykni one pieśni jednostajnym tonem,
Których skały twardouche
Słuchały i lasy głuche.

Oto pary do tańca nacelniejsze idą:
Już nie miękki Adonis z udatną Cyprydą
Ni z Tezeusem niezadna
Wyskakuje Aryjadna,

Ani Dardańczyk, który za pomocą młodzi
Trojańskiej porwał gładką Latenkę do łodzi
I wpadszy na okręt nagle,
Podał wiatrom białe żagle.

Zrazu po oceanie żeglując szalonym,
Pełen strachu tańcem się zabawiał gonionym,
Aż gdy pod ojczystą Idą
Doszedł ładu z Tyndarydą,

Dopiero odpocząwszy z podjętych niewczasów,
Przechadzka mi się bawił śródkiem ciemnych lasów,
Częstokroć kryniczną wodą
Mył ciało z kochanką młodą.

Jeżeli przyjacielskiej chciał zażyć biesiady,
Poszedł w pęsy z Heleną, a dzikie dryjady
Jedne przed nim[i] skakały,
Drugie na multankach grały.

Ale tu oblubieńcy krom wszelkiej bojaźni
Przymierze z sobą ślubnej zawarszy przyjaźni,
Dzień dzisiejszy krotchwili
I weselu poświęcili.

Przetoż starsza drużyna usta sokiem chłodzi
Bakchowym, a przed stołem grono pięknej młodzi
Z białą czeladzią na poły
Zaczyna taniec wesoły.

Każdy z nich czołobitne oddawszy ukłony,
Jako głos melodyjej zabrzmiał upieszczony,
Raz kroczy wolnym szeregiem,
Drugi raz pospiesza biegiem.

Lecz tam wszytka uciecha, tam wszytkie są gody,
Kędy z kniehiną nową rej wiedzie pan młody.
Niechajże wszytka muzyka
Dla nich wesoło wykrzyka!

Druga: TYMORYNNA

Niechaj kto inszy słodką melodyją
Głośno wysławia rzymską Lukrecyją,
Która na cnocie skoro szwankowała,
Krew swą wylała.

Także i Wanda nie chcąc cudzoziemca
W małżeństwie cierpieć, Rotogę[r]a Niemca,
Nad wiślnym brzegiem pogrzebiona, wszędzie
Rymem mu będzie.

Może przypomnieć wiarę Penelopy,
Kiedy zdradzała niewstydlive chłopy,
Psując w tuwalniej coraz nocą skrycie
Dniowe uszycie.

Niech drugi gładkim wierszem opowieda,
Jako żalosna barzo Andromeda
Na twardej skale wisiała opięta
W żelazne pęta,

Aż gdy Perseus śmiercią się jej wzruszył,
Zabiwszy stróża, okowy pokruszył,
Co większa jeszcze, wziął za żonę ślubną
Panienkę zgubną.

Nasze łagodne ogłaszają ody
Dnia dzisiejszego uroczyste gody
I społecznego mieszkania przyjęte
Ustawy święte.

A tak, Miłości Boża, na ofiarę
Białych łabęci w twoje jarzmo parę
Przyjmi sprzężonych, bądź prawdziwym strożem
Nad ich powozem.

Ty krwie nie pragniesz wyczonej, ale
Najmniejszą duszę chcesz zachować w całe,
Niechże w przybytku twoim ta obiata
Zażywa świata.

A iż w podarkach żywych kochasz wielce,
Przełoż nie skopy, nie otyłe cielce,
Lecz serca na ich ołtarzu właściwym
Pal ogniem żywym.

Trzecia: HELENORA

Już to próżno, mój ukochany, przyznać ci muszę:
Zraniłeś mi niepomalu serce i duszę,
A nie dałeś mi pociechy inszej w chorobie,
Tylko tę, że ustawicznie myślę o tobie.

Abowiem lubo dzień po niebie światło rozleje,
Lubo smutna noc czarnym świat płaszczem odzieje,
Żal mię trapi bez przestanku ciężki, niebogę,
Że bez ciebie, namilejszy, wytrwać nie mogę.

Chociajżeś ty jest na poźrzeniu nie barzo cudny,
A co większa, i w rozmowach wielmi obłudny,
Nadto że mi nie oddawasz chęci wzajemnej,
Przecię jednak nie wiem, czemuś u mnie przyjemny.

A bogdajżem cię nigdy była przedtym nie znała,
Niżelim w tobie serdecznie tak zakochała;
Zakochawszy, jeżelim ci nie miła przecię,
O bogdaj żebym nie długo żyła na świecie.

Czwarta: LICYDYNA

Moje miłe rówiennice,
Powiem wam swą tajemnicę:
 Żałosna, nie mała
 Szkoda mię potkała.

Nie we złocie ni w dostatku,
Ale w napředniejszym statku:
 Pół roka minęło,
 Serce mi zginęło.

Nie był nikt czasu tej zguby,
Tylko mój jedyny luby.
 Przecię z tej przyczyny
 Nie daję mu winy,

Bo nie brał on serca mego,
Gdyż samo zbiegło do niego,
 Aż z swej dobrej woli
 Zostało w niewoli.

Jeszcze mu dziękuję za tę
Uczynność, że moję stratę
 W tak znacznej potrzebie
 Przytulił do siebie.

Inszej mu nie dam nagrody,
Tylko połowicę szkody;
 Na czym, mało-li ma,
 Niechaj wszystko trzyma.

Nie zechce-li przestać na tym,
Wiem, co ja uczynię zatym:
 Bym nie zbyła dusze,
 Za sercem pójść muszę.

Żadna panna ani pani,
Wierzę, tego nie nagani,
 Ile białejgłowie
 Miłe mi jest zdrowie.

Choćbym nie rada, ja tuszę,
Przecię tak uczynić muszę:
 Bez serca, wszak wiecie,
 Trudno żyć na świecie.

Piąta: POMOZJA

Do ciebie ja przez morze łez mych nie przebędę,
Choć w okręt z strzał serdecznych zbudowany wsiędę,
Choć Kupido na żagle da mi skrzydła swoje,
Chociaż Wenus sztyrować będzie nawę moję.

Bo wiatr mego wzdychania tak poburzył wody
I żal mój nagły takie wzbudził niepogody,
Że niżeli na drugą nadziei mej stronę
Przyjadę, we łzach własnych, nieszczęsna, utonę.

Przeto ratuj, możesz-li, podaj obietnicę,
Daj słowo, którego się tonąca uchwyć.
A jeżeli w tej toni teskliwej zaginę,
Każ napisać na grobie, że przez twą przyczynę.

Szósta: KORONELLA

 Śliczny aniele
 W człowieczym ciele,
Duchu przewybrany,
 Ciałem nadobnym
 Jako ozdobnym
Płaszczem przyodziany!

 Tobie przez miary
 Bóg nadał dary,
Na twe młode ciało
 Wszystkie przymioty
 Pięknej istoty
Przyrodzenie wlało.

 Bowiem człowieku
 Przybywa wieku,

Zakwitają lata,
Gdy z wzrostu twego
Cząstkę pięknego
Upatruje świata.

Z twojego czoła
Radość wesoła
Jawnie wylatuje,
A wstyd pieszczony
Jako z zasłony
Płeć swą pokazuje.

Przez oczy czyste
Twoje ogniste
Zorze wynikają,
Których promienie
Ludzkie sumnienie
Nagle przerażają.

Z serca twojego
Ulubionego
Przez oczy wstydlive
Miłość zakryta
Żądze nam chwyta,
Ognie miece żywe.

Twoje jagody
Pięknej urody
Owoc wydawają,
Z ust zaś różanych
Słów nieprzebranych
Źródła wypływają.

Ciebie do góry
Prędkimi pióry
Cna sława winduje,
Miłość skrzydlata,
Gdzie jeno lata,
W rękach cię piastuje.

Przecię ja ciebie
I tu, i w niebie
Nie mam za anioła,
Lecz jesteś tajnym
I niezwyczajnym
Kupidynem zgoła.

Siódma: LENERULA

Oto ja dzisiaj śmiertelną zasłonę
Ciała grubego złożywszy na stronę,
Dziwnym a nie lada jakim
Pójdę na powietrze ptakiem.

Wprawdzieć nie z Krety, z obłądliwych przecię
Budynków, jakie Dedalus na Krecie
Sztucznie zbudował przed laty,
Wylecę, człowiek skrzydlaty.

Już mi nadzieja woskiem pióra spina,
Już mi chęć skrzydła do barków przypina,
Już mię myśl porywcza z niska
Pod jasne obłoki ciska.

Terazże lotem wpadszy między wiatry,
Przez dzikie pola i oziębłe Tatry
I przez niezbrodzone rzeki
Polecę, jako ptak leki.

Aż gdy roszańskie obfite doliny
I kąć mnie miłszy nad insze krainy
Obaczę, natychmiast pióry
Puszczę się ku ziemi z góry.

Tam raz przywitam, trzykroć ucałuję
Część serca mego, którą tak miłuję,
Że dla niej lubo śmierć, lubo
Żywot przyjmę zawsze lubo.

Widzę już, widzę oczy ukochane,
Widzę jagody i wargi rumiane,

Widzę postać nie zmyśloną,
Mnie tysiąckroć ulubioną.

Kto by cię nie znał, Symnozynie złoty,
Jedyne moje na świecie pieśczoć?
Tyś rozkosz ma nieodmienna,
Tyś myśl moja całodzienna.

O dniu szczęśliwy, chciej się prędko spieszyć,
Który stroskane serce masz pocieszyć
Natenczas, kiedy na jawie
Swemu miłemu się stawię.

Ósma: DORYMUNDA

Próżno na moje kochanie
Uskarżasz się, Damijanie,
Że zamilować, nieboże,
W twoich posługach nie może.

Nie wiesz, że w udatnym ciele
Mieszka pychy barzo wiele,
A kto ma więcej gładkości,
Tym więcej miewa hardości?

Stąd i serce nieużyte,
Ciałem przyjemnym nakryte,
Jako i sam człowiek hardy
Nakłania się do pogardy.

Gdy zaś serce swoje chęci
Na inszą stronę nakręci,
Trudno nim kto władać kusi,
Ponieważ go nie przymusi.

Może kto mieć człeka k woli,
Ale serca nie zniewoli;
Nawet śmierć, która go strawi,
Wolności go tej nie zbawi.

A ty chcesz sercem kierować
Cudzym abo mu panować?
Daremnie się o to kusisz,
Ponieważ go nie przymusisz.

Dziewiąta: CYCERYNA

Widziałam cię z okieneczka, kiedyś przechodził,
Rozumiałam, żeś się ze mną obaczyć godził.

Aleś ty pokoje
I mieszkanie moje
Prędkim minął skokiem,
A na mnie, nędznicę,
Twoję niewolnicę,
Aniś rzucił okiem.

Żal mię przejął niesłychany, gdym to ujrziała,
Bóg strzegł, martwą zaraz w oknie zem nie została.

Lecz to niebaczeniu
Abo też niechceni
Twemu przyczytałam,
A wieczornej chwile,
Tuszając sobie mile,
Tylko wyglądałam.

Przyszedł wieczór, mrok mię nocny w okienku zastał,
Trwałam przecię, dokąd księżyc pełny nie nastał.

A ciebie nie było
Ani cię zoczyło
Oko moje smutne;
Aniś listkiem cisnął,
Aniś słówka pisnął,
O serce okrutne!

Kędy teraz twe usługi, kędy ukłony?
Kędy lutniej słodkobrzmiającej głos upieszczony,
Który bez przestanku
Zmierzchem do poranku
Słyszeć-eś mi dawał?
Przy nim winszowania

I ciche wzdychania
Lekuchność podawał.

Nie masz teraz dawnych zabaw, nie słyhać pienia,
Pełne serce tesknic, uszy pełne milczenia.

Gdzie zwyczajne śmiechy,
Gdzie dawne uciechy?

Niebaczny człowiecze,

Nie wiesz, że pogoda

I godzina młoda

Prędziuchno uciecze?

Przeto, żeś mi nie wieszował szczęśliwej nocy,

Nie uznały snu miłego biedne me oczy.

Także ty wzajemnie

Łaskawej przeze mnie

Nocy nie zakusisz,

Lecz przykre niespania

I częste wzdychania

Co noc cierpieć musisz.

Dziesiąta: HADRYZJA

W południe smutna Cypryda

Szukała niegdy Kupida

Obląkanego.

A gdy Acydał zbiegała,

Nie nalazszy, narzekała

Z żalu ciężkiego:

„Kto mię w frasunku pocieszysz?

Kto się z weselem pospieszy

Do mnie, sieroty?

Kto mi znajdzie mego syna,

Małuczkiego Kupidyna,

Moje pieśczoty?

Obdarzę go jedną z wielu,

Wybrawszy za przyjaciela

Haliną gładką.

Zechce-li inszej nagrody,
 Dam mu dostatek urody
 I postać rzadką”.

Co tu czynić mam z wszetecznym
 Dzieckiem, bowiem mi w serdecznym
 Kryje się gmachu?
 Jeśli go wydam Wenerze,
 Kupido mię, jako wierzę,
 Nabawi strachu.

Jeśli go zataję zasię,
 Rozgniewam Pafiją na się,
 Sobie zaszkodzę.
 Siedźże, zbiegu, w sercu moim,
 Tylko mię płomieniem twoim
 Nie pal tak srodze.

Jedenasta: POSCYLLA

„Pszczółko niemiłosierna, czemuś uraniła
 Mój paluszek, dlaczegoś żądło weń wpuściła?”

R[esponsum] „Dlatego cię ujadła,
 Żeś z ula miód wykradła,
 Któregom miała pożywać w późnej jesieni”.

„Patrzaj, jako od razu skóra się rozpadła,
 A od bólu srogiego twarz moja pobladła”.

R[esponsum] „Pewnie zdrową byś była,
 Gdybyś nie poruszyła
 Cudzego i nie siągała do skrytej dzieni”.

„Któż to wiedział, żeś natenczas w dzieni siedziała,
 Kiedym ja, nieszczęśliwa, miód z niej wybierała?”

R[esponsum] „Tak świat rozkoszy słodzi:
 Tuż przy nich gorzkość płodzi,
 Między trochę miodu żółci przydając wiele”.

„Nie dbam, żeś mię boleści, pszczółko, nabawiła,
 Ponieważ dlategoś miód z żądłem utraciła”.

R[esponsum] „Wszystkoś mi odebrała,
 Com najlepszego miała:

Masz miód, masz żądło – jesteś pszczołka w ludzkim ciele”.

Dwanasta: BERNETIS

Kochaneczku, mój kwiateczku,
Milszy nad roże,
Nad lilije, konwalije
I co być może
Przyjemnego w pięknym lecie,
Kiedy bierze na się kwiecie
Barwę różliczną!
Twa osoba, twa ozdoba,
Mój oblubieńce,
I nad zioła, owo zgoła
I nad młodzieńce,
Których terazniejsza chwila
Młodością przyozdobiła,
Barziej jest śliczną.

Choć młodzieńcy swymi wieńcy
Mnie obsyłają,
Choć dziewczyny rozmaryny
Wonne mi dają,
Sama wdzięczność twoja miła
Serce moje zniewoliła,
Ja nie wiem, czemu.

Chcesz-li winy, mój jedyny,
Nie popaść dla mnie,
Moje chęci miej w pamięci,
Bądź łaskaw na mnie:
Daj mi dar za dar przyjemny,
Miłość za miłość, wzajemny
Dar sercu memu.

Nie życz mi serdecznej szkody,
Nie żałuj równej nagrody
Sercu nędznemu.

Trzynasta: BONORELLA

Skoro wiosna młoda pojrzenie wesołe
Skloniła na pola nagie i góry gołe,
Zaraz świat starość swą odmładza,
Zaraz ziemia owdowiała płód martwy odradza.

A ty, Pawencyjo, w takiej grzecznej dobie
Dni ucieszne smutno trawisz w przykrej chorobie,
A czasy wdzięczne i rozkoszne
Frymarczyłaś na kłopoty i chwile żałosne.

Pójdziem wszytkie w sady kwiatkami natknione,
Pospieszmy i w ogrody nowo wsadzone,
Tam wieńców z najzdrowszego zioła
Zgotujemy dla twego struchlałego czoła.

Przełoż, śliczna dziewczko, pod ten czas twój chory
Z ochotą chciej nasze przyjąć życzliwe zbiory;
Jeśli cię nie mogą uleczyć te kwiaty,
Więc się z tobą podzielimy czerstwymi laty.

Czternasta: CYPRYNA

Roksolanki ukochane,
Przecz usta wasze różane,
Czemu wasze słodkie strony
Nie brzmią wdzięcznej Telegdony?

Godna jest przedniego pienia
Zacność wiecznego płomienia,
By jej serdeczne zapały
Z Jutrzenką równo gorzały.

Nie tak zorza z jasnej kosy
Rozpościera świetne włosy,
Nie tak wargi swe szarłatne
Wystawia światu udatne,

Jako młoda Telegdona
Pięknym ogniem rozpalona
Od zatajonych płomieni

Oblicze wstydem rumieni.

Lampy rozsiane po niebie,
Jeśli ku waszej potrzebie
Światłości więcej mieć chcecie,
Zaraz od niej zdobędziecie.

I wy, łaskawe boginie,
Które w północnej krainie
Od przykrych mrozów ziębniecie,
Prędko się u niej zgrzejecie.

[.....
.....]

Ani walne wody, ani
Morskich przepaści otchłani.

Nawet lata nieprzeżyte
I marmory twardo ryte,
Choć żadnej skazy nie znają,
Pamiętki jej nie przetrwają.

Przetoż, śpiewacy ucieszni,
Zaczynajcie nowe pieśni,
I roksolanki pieszczone,
Ogłaszajcie Telegdonę.

Piętnasta: BELLONIA

Już siódme lato koralowe wargi
Różom rozwija, już siódmy raz skargi
Słowik powtarza, siedząc na leszczynie,
Jako o srogim śpiewam Kupidyńie.

Który nie włócznią ani ogniem małym
Serce mi zranił, lecz piorunem całym
Ono przeraził, kiedy się otoczył
Płomieniem i sam wpojśrząd niego skoczył.

Zaczym mu i łuk, i zalotne strzały,
I żagle w chybkich barkach ugorzały,

Że choć czasem chce wylecieć do góry,
Nie może wzbić się spalonymi pióry.

Owszem, iż skrzydła niespokojnie trzyma,
Coraz tym większe zapały rozdyma.
Ciesz-że się teraz z tak znacznego czynu,
Okrutnej matki okrutniejszy synu!

Ja pałam, we mnie pożary się niecą
Wielkie, a choćże iskry spore miecą
W serce miłego przez oczy pieszczone,
Jednak nie mogą palić rozdwojone.

Niechże ja będę Miłości kościołem
Ognistym; tylko niżeli popiołem
Zostanę, niechaj najmiłszy przybędzie:
Że ja podpałem, on ofiarą będzie.

Szesnasta: MAJORANNA

Jużem z pieluch wyrosła
I lat panieńskich doszła,
Już mam z potrzebę zwrostu
I urody po prostu,
 A nie wiem przecię,
 Kto mię na świecie
 Przyjmie w małżeńskie stadło.

Umiem potrafić włosy
I warkocz zapleść w kosy,
Kłaniam się barzo snadno
I tańczę układno,
 A cóż po temu,
 Kiedy żadnemu
 W serce się to nie wkradło.

Mam pogotowiu wiano,
Posag mi zawiązano,
Obiecali wesele
Sprawić mi przyjaciele.
 Ale to fraszka,

Gdy młodzieniaszka

Nie mam, dziewczka stroskana.

Bowiem niczym są szaty,

Także posag bogaty,

Lada co obyczaje,

Kiedy mi nie dostaje

Ukochanego,

Obiecanego

Przyjaciela i pana.

Siedmnasta: MARANTULA

Za twoje kochania ku mnie ukwapliwe,

Za twoje szczyrości nader pieszczotliwe

Przyjmiże, mój najmiłszy kochany,

Ode mnie ten wianeczek różany.

Godzieneś japońskich pereł abo złota,

Ale wiedząc pewnie, że ja jest sierota,

Przyjmiże, mój namilszy kochany,

Ode mnie ten wianeczek różany.

Dar to pospolity, lecz nie lada jaki,

Droższy nad klejnoty i pyszne kanaki,

Przyjmiże, mój namilszy kochany,

Ode mnie ten wianeczek różany.

Bowiem że w nim róża jeszcze nie pomięta,

Nie gardziłyby nim przedniejsze panięta;

Przyjmiże, mój namilszy kochany,

Ode mnie ten wianeczek różany.

Lecz ja pominąwszy wszystkie ich zawody,

Tobiem go samemu chowała krom szkody;

Przyjmiże, mój namilszy kochany,

Ode mnie ten wianeczek różany.

Samam ja te kwiaty w ogrodzie mym lubym

Urywając, cierniem zraniłam się grubym;

Przyjmiże, mój namilszy kochany,

Ode mnie ten wianeczek różany.

Jam je, z twarzy mojej dodawszy rumieńcu,
Usadziłam kołem jednostajnym w wieńcu;
Przyjmiże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.

A żebym do ciebie więcej nie teskniła,
I serce-m swe między te róże przywiła,
Przyjmiże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.

Ośmnasta: ANTONILLA

Śliczna Maryno,
Morska boginio
Przyrodna Wenerze,
Z morskiego łona
Tak jako ona
Urodzona, wierzę!
Jako Wenerę,
Tak też jej cerę
I z dzieciną młodą,
Mówię to śmieie,
W śmiertelnym ciele
Celujesz urodą.

Bo Wenus dawna,
Ani nam jawna,
Już kędyś zbabiała,
Także w jej synku
Bez odpoczynku
Moc pierwsza ustała.

Ale ty świeża,
Do tego z bliża
Ludziom oczywista,
Mocą wrodzoną,
Niewysieloną
Wszystkaś jest ognista.

Nie tylko z bliska
Twego ogniska
Płomień ludźmi władnie,
Ale z daleka
Palisz człowieka
Każdego szkaradnie.

Kto na cię dwornie
Lubo pokornie
Okiem rzucić kusi,
Jako topnieje
Wosk, gdy się grzeje,
Rozpływać się musi.

O nimfo morska,
Jużeś nie gorzka,
Jużeś i nie zimną,
Z wody płomienie
Nad przyrodzenie
Wydając – rzecz dziwną.

WTÓREGO CHÓRU, MŁODZIĘNSKIEGO

Pierwszy: HELIODOR

Kiedy Amfijon, lutnista ćwiczony,
Na dziewięć buntów nawiązane strony
Przy cichym trącał Kaistrze,
Już tam naprzedniejsze mistrze,
Którzy się szczycą Talią,
Celował swą melodyją.

Abowiem ciała leśne próżne ducha
Na jego granie nadstawiały ucha;
Nawet dąbrowy zielone
I doliny rozłożone,
Drzewa, góry, rzeki, skały
Muzyki onej słuchały.

Ptacy nad jego wieszaly się czołem,
Żwierz go otaczał jednostajnym kołem,
Rzeki nieme i żywioła
Nierozumne – owo zgoła
Wszystkie powszechnie stworzenia
Do jego spieszyły pienia.

O boska lutni, coś za władzą miała,
Kiedyś do siebie wszytek świat zwabiała?
Co to za rozkoszne dźwięki
Wynikały z onej ręki,
Że ich przewyborne tony
Przenikały płód stworzony?

Wierzę, nie miałaś inakszej wdzięczności,
Tylko żeś pieśni grała o miłości,
Która przez jedno skinienie
Jakoby przez głośnie pienie
Wszytek krąg ziemski pociąga
I z niska nieba dosiága.

O ogniu, który gdy się w serce wkradniesz,
Ciałem i duszą potajemnie władniesz,
Tobie gwoli na spinecie
I na cichym grawam flecie,
Ty mnie daj z twych przyjemności
Iskierkę jedną miłości.

Drugi: AMARANT

Niech się insze w bogate stroją złotogłowy,
Niech skarby na się biorą, niech bryzują głowy,
Niech[aj] dyjamentami palce swe okują,
Niech szyje zamorskimi perłami osnują.

Fraszka szumne ubiory, fraszka i bławaty,
Bowiem nie tak na złoto ani pyszne szaty,
Nie tak się zapalają prędko na pieniądze,
Jako na przyrodzoną gładkość ludzkie żądze.

Nie pomogą niewdzięcznej twarzy drogie sztuki,
Nie ozdobią jej włosów przyprawnych peruki.
Grunt uroda, komu tej jednej nie dostaje,
Nie dadzą jej bogactwa ani obyczaje.

Przeto milszaś ty u mnie, nadobna dziewczeczko,
Gdy się z prosta ubierzesz w cieniuchne giezłeczko,
Niżeli niepozorna panna, chociaż szatna;
Milszaś ty mnie w koszuli, dziewczyczyno udatna.

Jeżeli-ć i ta cięży, zrzucze ją z siebie;
I bez niej, ma pociecho, przyjmę ja ciebie.

Trzeci: HILARION

W chwilę wesołą pod wieczór zalotny
Przyleciał do mnie coś za bożek lotny,
W rękę trzymając światło jadowite,
Którym on serce moje frasowite,
Że miał podpalać,
Jął się wychwalać.

A gdy już do mnie z pochodnią przyskoczył,
Jam mu w niej ogień rękoma przytłoczył,
A on tym bardziej zajątrzony krzyknie:
„Żaden przed moim płomieniem nie zniknie!
I ty daremną
Waśń wiedziesz ze mną!”.

Skoro tę skargę Rożynie przełożył
A w jej wstydlive oczy głownią włożył,
Znowu zapały gorące rozżarzył,
Aby mię nimi bez przestanku parzył.
Jakoż sam czuję,
Że nie folguje.

Nigdy ja tego, nieszczęsny, nie wiedział,
By u Rożyny ogień w oczu siedział.
Któż we mnie zapał haniebny ugasi?
Pójdę do mojej ukochanej Basi,
Bo jej źrzenice
Są dwie krynice.

Czwarty: CYPARYS

Na morawie przy lipinie
Trafiło się w chłodzie
Usnąć tuż przy wodzie
Pięknej Halinie.
A gdy twardo spała,
Pszczołka przyleciała,
Coś słodkiego w uściech powoniała.

[.....]
Dziewczę wargą ruszy,
Pszczołeczkę poruszy,
Aż ją ujadła.
Tak złość wyrządziła,
Żądło zostawiła,
Puchliny ust wdzięcznych nabawiła.

Jam, nieszczęsny, nie wiedział o tym,
By w uściech jad miała,
Gdy mi gęby dała
Wnet jakoś po tym.
Wprawdzie człeku miło,
Gdy się to trafiło,
Teraz czuję, że tam żądło było.

Halino, nie słyszysz skargi?
Przyznawam, niebogo,
Zraniłaś mię srogo
Twoimi wargi.
Nie dałbym tej rany
Za zdrowie w zamiany,
Niech od szczęścia bywam tak karany.

Ciebie zaś żal mi, dziewczyny.
Możesz snadnie kędy
Z twej różanej gęby
Zbyć tej puchliny.
Chcesz-li w tej chorobie
Radzić mnie i sobie,
Oddaj serce ty mnie, a ja tobie.

Piąty: SYMNOZYM

Tobie, lutni mowna, i wam, wdzięczne strony,
Uskarżam się na niewdzięczność Telegdony,
Która skoro mi ogień w sercu podłożyła,
Zaraz się skryła.

Pała serce, chociaż wiatry złą nadzieją
Na zapaly rozżarzone zewsząd wieją,
A płomień wyniosły, który z nich wynika,
Głowy mej tyka.

Tenże pożar skoro doszedł i rozumu,
Pełno po głowie kłopotów, pełno szumu;
Już od dymów źrzenice urażone płaczą,
Już łzy z nich skaczą.

Jeśliś myśli uzdrawiała kiedy chore,
Lutni, ratuj serce, póki nie przegore,
Pomóż, dokąd w ostatnią nie pójdzie perzynę
Serce jedyne!

Ale jakoż, lutni, ogień ten zatłumisz,
Który swym dźwiękiem podżegać barziej umiesz?
Gdy jeszcze Telegdonę swym głosem chwalisz,
Sama mię palisz.

Telegdono, tyś boginią ulubiała,
Która się w morzu burzliwym urodziła,
I samaś morze. Skądże na moje zniszczenie
Bierzesz płomienie?

Z oczu twych jasne płomienie wypadają,
Te spróchniałe kości we mnie podpalają,
Te mię pieką okrutnie mojemiz żądzami
Jako świecami.

Wierzę, kiedy ciało moje próżne duszy
Robak podziemny swym zębem w proch pokruszy,
Skoro na mię ognistym spojrzysz twoim okiem,
Ożywię skokiem.

Mylę się! Nieubłagane twe przymioty
Raczej do morskiej podobne są istoty:
W twym burze, wichry, flagi, skały nieprzebyte
Sercu są skryte.

Ani niebo wylewając rosy płodne,
Ani wiatry powiewając kwiatkorodne,
Ani osłoda morskiej gorzkawej paszczeki
Łagodne rzeki.

Tak też chęci moje zwykłe i przyjazne
Zaloty z podarunkami nie są ważne,
Nie mają miejsca pieśni dowcipnej kameny
U złej syreny.

Przetoż czas na brzegu stawić suche stopy,
Póki mię nie pożrą żywcem te zatopy

Morskie, których w mym sercu ognie wodą straszna
Znienagła gasną.

Szósty: HIPOLIT

Rożyna mi w taneczku pomarańczę dała,
A potym i wianeczek dać przyobiecała.
Ale gdym jej pomagał wesołego tańca,
W ogień się obróciła ona pomarańcza.

Ono jabłko zarzystym węglem mi się zastało:
Spaliwszy duszę nędzną, spaliło i ciało.
Ogniu mój, o Rożyno, prędkom cię zachwyć,
Prędko mi cię na sercu złoty owoc wznieć!

Teraz wiem, co jest miłość! Nie Wenus łaskawa
Spłodziła ją, lecz lwica na pustyni krwawa,
Tygrys niemiłosierna nad błędnym człowiekiem
Na Kauk[a]zie szalonym karmiła ją mlekiem.

Siódmy: AURELI

Ukochana Lancelloto,
Ciebie nie proszę o złoto,
Nie chcę u ciebie kamieni
Bogatyh ani pierścieni:
Daj mi, namilsza, z głowy
Wianek rozmarynowy.

Wszakże jeszcze ziele siała,
Kiedyś mi go obiecała;
Pierwej, niżliś go uwiła,
Mnieś go darować ślubiła.
Daj mi, namilsza, z głowy
Wianek rozmarynowy.

Wiem, że się tym nie zubożysz
Datkiem, lecz jeśli się drożysz
I chcesz sprzedać, ja kupuję,
Zaraz się z tobą starguję.

Daj mi, namilsza, z głowy
Wianek rozmarynowy.

Choć ci ziele darmo dano,
Choć za wieńcem dają wiano,
Chociaż na tej kupi stracę,
Przecię-ć go chętnie zapłacę.

Daj mi, namilsza, z głowy
Wianek rozmarynowy.

Jeśli zasię ni darunkiem
Nie chcesz go zbyć, ni szacunkiem,
Bierz-że ode mnie w zamiany
Za wianeczek zawój tkany.

Daj mi, namilsza, z głowy
Wianek rozmarynowy.

Nie dasz-li go, w letniej suszy
Sam się od ciepła pokruszy.
A tak, od ciężkiego słońca
Póki nie zwiędnie do końca,

Daj mi, namilsza, z głowy
Wianek rozmarynowy.

Jeślić go słońce nie spali
Abo wiatr z czoła nie zwali,
Pewnie w ostatniej jesieni
Sam się przestarzawszy zmieni.

Daj mi, namilsza, z głowy
Wianek rozmarynowy.

Przez to nie naruszysz cnoty
Ani popadniesz sromoty,
Gdy nachodziwszy się w wieńcu,
Podarujesz go młodzieńcu.

Daj mi, namilsza, z głowy
Wianek rozmarynowy.

I owszem, nabędziesz chwały,
Że za podarunek mały
I za trochę dosyc ziela

Kupisz sobie przyjaciela.
Daj mi, namilsza, z głowy
Wianek rozmarynowy.

Ósmy: TEOFIL

Przez sen, jawnie-li, na pięknej łące
Widziałem strojne panny grające,
Dwór snadź pięknej Dyjanny. Trzy jelenie białe
Świetny wóz złotem wiozły, k temu charty śmiałe.
Tyrska szata, smycz na niej, warkocz rozpuszczony,
Trąba, sajdkak – pewny znak, że córka Latony.

Wszystkie gładkie, lecz jedna prawie
Jako kwiat róży przy polnej trawie
Insze przeszła urodą. Czoło jej tyjarę
Z liliję białej niosło, własną twarzy miarę;
Jej gwoli wszystkie grają, śpiewają i tańczą,
Ona z boginią łowów grała pomarańczą.

Sercu rzecz miła, oczom wejrzenie.
Jedno iż z góry w dół idą cienie,
Dyjanna ją odwozi matce wozem złotym;
Za nią me oczy idą, poszło serce potym.
Nie wiem kto, lecz po mowie znam i po ubierze
Cną Sarmatkę, a we mnie ogień górę bierze.

O można Cypry, jeśli posługi
[M]e ważne były przez ten czas długi,
Daj znać człeka miłego, imię i ród pomień.
We mnieś ogień wznieciła, wznieć także w niej płomień,
Za co wonnych ziół ołtarz i gołębi parę
Piórem równych śniegowi dam ci na ofiarę.

Tylko bądź, proszę, życzliwa. A ty,
Serca ludzkiego strzelcze skrzydlaty,
Wyciągniej niepochybne jedwabiem twe rogi,
Wypuść ku niej wiadomy bełt serdecznej drogi,
Aby me powolności torem twojej strzały
Do jej serca lubego lepszy przystęp miały.

Dziewiąty: HALCJON

Ja śpiewam nie wedle świata:
Za fraszkę u mnie majątność bogata,
Fraszka urodzajne włości
I nieprzejrzane okiem majątności.

Niech drudzy łakomie zysku
Szukają z biednych poddanych ucisku,
Niechaj nędznych ludzi pracą
Nienasycone szkatuły bogacą.

Zbiorą srebro blade z złotem,
Ubogich kmiotków napojone potem,
Będą mieć szkarłaty tkane,
Krwia robotników mdłych zafarbowane.

Ja nic nie dbam o pacholki
Ani o przednich dygnitarzów stołki.
Czołem za cześć! Komu zda się,
Niechaj się nędzą drobnych ludzi pasie.

Obejdę się bez bankietów,
Bez smaków nowych, bez krętych pasztetów,
Nie pragnę mieć na mym stole,
Co rodzi morze, powietrze, las, pole.

Darmo, tokajscy winiarze,
Darmo topicie grona na Kutnarze;
Mieście sobie wasze trunki,
Z których pochodzą morderstwa, trafunki,

Potym niemęskie pieszczoty,
Także powszechne do wszystkich zaloty.
A miłość, która się chwieje
Za wiatrem, miejsca u mnie nie zagrzeje.

Wszystka moja myśl jest o tym,
Jakoby dobrze było mi na potym,
A teraz, póki mi lata
Służą przystojne, abym zażył świata.

Muza u mnie w przedniej cenie,
A po niej zdrowie, potym dobre mienie;
Grunt u mnie rozumna głowa,
Wesołe serce, miarkowana mowa.

Przyjaźni chronię się wielu:
Zdrów bądź, jedyny u mnie przyjacielu!
Czasem śpiewam, zawsze przecię
Pneumellę głoszę na wdzięcznym spinecie.

Chcę i Twórcy memu służyć,
Chcę darów Jego wielkich godnie użyć,
Chcę z Nim żyć wiecznie, gdy w ziemię
Śmierć późna wróci ciała mego brzemię.

Dziesiąty: EUZEBI

Dla twej krwi różanej
Po twarzy rozlanej
Tysiąc młodzieńców wybornej młodzi
Patrząc za tobą, Maryno, chodzi.

Wszyscy tobie gwoli
Pragną być w niewoli,
Pragną, by serca ich poimane
Były w więzieniu twoim chowane.

Lecz ja na nich władze
Zażyc tej nie radzę,
Bowiem nietrwała bywa tesknica,
Która z pięknego pochodzi lica.

Czas z dłuższymi laty
Te nadobne kwiaty
Otrząsa, także świetne jagody
Z twarzy zrywają złe niepogody.

Natychmiast kochanie
Sług płochych ustanie:
Každy niewolnik od tego czasu
Zechce uchodzić z twego tarasu.

Przeto ty, niebogo,
Żebyć było błogo,
Jednego tylko między tysiącem
Miłuj statecznie sercem gorącym,

Który na czas długi
Odda-ć swe usługi,
A przyjacielem żywszy, i w grobie
Nie zapamięta zimnym o tobie.

Jedenasty: LUBOMIR

Niebieskie oko, klejnocie jedyny,
Lampo gorąca wyniosłej krainy,
Ojczy gwiazd jasných! Ty skoro świt mglisty
Poczniesz rozpalać kaganiec ognisty:
Natychmiast z łoża ramiona perłowe
Podniószy, oczy szczyro szafirowe
Na świat obracasz. A potem, gdy z gory
Poczniesz rozpuszczać żarzyste kędziory,
Odległej ziemi zdarszy nocną larwę,
Dajesz glans dzienny i pozorną barwę.
Przez ciebie drzewa z listów ogolone
Rozpościerają warkocze zielone,
Pola odarte biorą na się szaty
Zewsząd upstrzone różlicznymi kwiaty.
Przez ciebie lato nasycone rosy
Gotuje bujne oraczowi kłosy,
Jesień owocem mnogim zbogacona
W frukty i w smaczne obfituje grona.
Gdy zaś naniższym pokazujesz biegiem,
Akwilo z srebrnym wylatuje śniegiem:
Rzeki porywcze upornie hamuje,
Mosty na wodach głębokich buduje.
Tobie nie role, nie żyzne pasieki
Ja, twój chowaniec, daję do opieki,
Ani cię proszę, byś na mej winnicy
Rozkosznej trunek dowarzał w macicy,
Lecz żądam, abym stanął tam swym czołem,

Gdzie ty rysujesz niebo świetnym kołem,
Ażby słycać było moje hymny
I skąd Boreas wylatuje zimny,
I gdzie z zarania rumianemi usty
Oświecasz Euksyn i Delerman pusty,
I gdzie, pozbywszy południowej cery
Z twarzy, ostatnie patrzysz na Ibery.

Dwunasty: ANZELM

Trzykroć szczęśliwszy wiek kwitnącej młodzi,
Która pod strażą czułą jeszcze chodzi,
Wiek z każdej strony
Błogosławiony.

Tych samych mija bożeczek skrzydlaty,
Na ciele nagim nie mający szaty,
Strzelec okrutny,
Zbójca wierutny.

Choćże się jako między nie wśrubuje,
Złoty od boku sajdkak odpasuje,
Pochodnią z dłonie
Kładzie na stronie.

Z nimi w wieczornym przechadza się chłodzie,
Z nimi się pławi w przeźrzoczystej wodzie,
Z nimi on śpiewa
I tańce miewa.

Spraw, dobry Febe, żeby moje przędze
Leniwo wiły niezblągane jędze,
Abym w młodości
Zniknął starości.

Trzynasty: KRYSPINUS

Tobie ja samej, kochanie moje,
Oddawam dzisiaj posługi swoje;
Tylko ten jeden miałem darunek,
Jednak największy ma mieć szacunek.

Kto by się wdał w rzecz z tym pięknym kołem,
Najdzie ich wiele, coć biją czołem,
I nie jeden jest z tych, co tu przyszli,
Który się tobie podobać myśli.

Tak to być musi, że twarz nadobna
I cnota przy niej sług wszędy godna;
Człowiek nadobny, k temu nie hardy,
Zwabiłby k sobie i kamień twardy.

Niechże ja będę policzon z tymi,
Którzy się zowią sługami twymi;
Godzina mi to będzie kochana,
W którą dostanę takiego pana.

Nie zajrzę szczęścia, gdy owo drugi
Bierze od pana wielkie wysługi,
Ja niech nic więcej nie wysługuje,
Tylko cię co dzień raz pocałuję.

Czternasty: SYMEON

Już słońce co dzień niżej wieczorem zapada,
A jesień coraz [bliżej] przystępuje blada,
Na które ukwapliwe i nagłe jej przyście
Więdniej trawa, mdleje smaragdowe liście.

Za nią w te-ż tropy dybią czasy niewesołe:
Niszczą wirydarze, lasy stoją gołe,
Zła chwila prace letnie w ogrodach pustoszy,
Lud rozkoszny z folwarków ku domowi płoszy.

Po chwili ostre wichry, gdy się z zimnem zwadzą,
Ostatek ozdób wdzięcznych przeszłej wiosny zgładzą:

Splądrują winohrady zarodne do czysta,
Chłodnikom zielonego nie zostawią lista.

Dlategoż ty zawczasu, Faworyno młoda,
Zaniechaj dawce uciech majowych, ogroda,
Nawiedz znowu pokoje i miasto dwójgodne,
Twojej bytności i twych miłych zabaw godne.

Tu ja nie przy szemrzącym, jak przedtym, strumieniu,
Ani pod lipą albo [w] jaworowym cieniu,
Ale raczej w alkierzu przy ciepłym kominie
Będę pieśni powtarzał o gładkiej Halinie.

A chociażbym też trafił bohaterów sławnych
Składnym rymem północnym krajom czynić jawnych,
Lecz takowa zabawa tych wieków nie płaci,
Kto się jej podejmuje, czas i pracą traci.

A przetoż ja na moim gęgnogłosym flecie
Wolę ogłaszać oczy pieszczone po świecie,
Bo gdy we mnie które z nich uderzy ochotnie,
Swym zwrokiem nagrodzi mi robotę stokrotnie.

Teraz, póki ostatki lubieżnego lata,
Póki kresy nie miną ucieznego świata,
Pospieszmy ku tobie. U ciebie schylone
Gałęzie jabłka słońcem podają zwarzone,

U ciebie nie pozbywa winnica brzemienia
Ani zielnik pierwszej swej grzeczności odmienia.
A choćże nas tam grudzień zaskoczy zazdrosny,
Z tobą w pół zimy lubej zażyjemy wiosny.

Piętnasty: HEBRONI

Póki mię młodość pierwsza piastowała,
Nigdy frasunku głowa ma nie znała,
Lecz próżen trwogi
Wiodłem wiek błogi.

Skoro mię lata starszym uczyniły,
Zaraz mię trudów ciężkich nabawiły,
Przyszedł za laty
Kłopot zębaty.

Do mnie z Pafijej zrodzona dziecina
Łuk z niepochybnym żełźcem napina,
A gdzie umierzy,
Ostro uderzy.

Częstokroć pędem gdy do mnie przybiega,
Tak mię miłosnym płomieniem podżega,
Że jak śnieg mdleję,
Gdy słońce grzeje.

Za mną nieschronna w tył naciera zwada,
Pode mną kopa lochy ciche zdrada,
Śmierć z pewnym gońcem
Grozi mi końcem.

Gdzie ta Medea, która przez swe czary
Wiek Ezonowi odnowiła stary,
Żeby w starości
Zażył młodości?

Szesnasty: NARCYSSUS

Ukochana Sofronijo, z niezmiernym żalem
Serce moje utrapione tobie oddałem,
Upominek znamienity; część mojej dusze
Tobie gwoli, ma namilsza, utracić muszę.

Cóż ja w tobie upatrzyłem, dziewczę kochane,
Że dla ciebie zawsze trapię myśli stroskane?
Bowiem lub gnuśna zima, lub wiosna przybywa,
Twoja miłość serce moje z sobą porywa.

Nie masz wprawdzie dostatków tych, co drugie mają,
Które przodek przed inszymi pierwszy trzymają,
Nie masz pereł ni kanaków z przedniego złota,
A co nawiększa, że jeszcze jesteś sierota.

I posąg szczupły oświadcza zawsze ubogi
Wianeczek twój, także ubiór nie barzo drogi.
Muszę jednak wyznać mego żalu przyczynę,
Dlaczegoż dzisiaj oddaję serce jedyne:

Uroda twa nieprzyprawna, więc próżne wzgardy
Oko twoje, nade wszystko umysł nie hardy –
Te mię zgoła zniewoliły drogie klejnoty,
Godne moich obyczajów i twojej cnoty.

Siedmnasty: ANDRONIK

Gdzie oświecone Jutrzenką trzy góry
W ostrych pazurach trzyma żółtoskóry
Lew, kędy tenże nigdy nieuśpiony
Pilnuje brony,

Oto nad piorun przeraźliwsze strzały
Z twych oczu na mnie miece bożek mały,
Których ani się może człowiek schronić,
Ani zasłonić.

Pieszczone dziecko, skąd wżdy na mą mękę
Tak mierne oko, tak żartką masz rękę?
W której to kuźni miękkie twoje strzały
Hartu dostały?

Tyś winna, tyś mu oczu pożyczyła,
Twego to wzroku, nie jego rąk siła,
Twego to serca nieużyte skały
Ostrzą mu strzały.

O, gdyby pomsty chciała tak bogini,
Co z hardych myśli sprawiedliwość czyni,
Bym przez cię, jako jestem uraniony,
Był uzdrowiony!

Ośmnasty: BINEDA

Jest niedostępna jaskinia, gdzie ludzi
Śpiewak czubaty nigdy nie przebudzi,
Gdzie nie dochodzą promienie słoneczne,
Tylko szarawa noc ómy sieje wieczne;

Z lochu cichego potok wyskakuje
Niepomnej wody, która sny cukruje
Szumem miluchnym, noc czarnoskrzydłata
Wszędzie po gmachu tesknociemnym lata.

Na łożu gnuśnym sen drzymie leniwy,
Wokoło niego mak roście senliwy;
Na którym ptaków czarnych nieme roje
Budują gniazda i mieszkania swoje.

Tu Zaryjad[r]es z piękną się obeznał
Odatą, której krom snu nigdy nie znał.
Tu ja zakusił rozkoszy nietrwałej,
Bo gdy nadobne boginie mijały,

Jedna piękniejsza, czy-li tak się zdało,
Oto-li serce za nią pobieżało.
Zniknęła, gdym się za sercem pokwapił,
Mnie żal smutnemi skrzydłami obłąpił.

Dziewiętnasty: GRACJAN

Przy wesołym Cyprze w piękną z mirtu krzewinę
Wszedłem rano, gdzie potkawszy małą dziecinę
(Łuk przy boku, na barkach pióra i u nożek),
Spytałem: „Powiedz mi, dziecię, coś ty za bożek?”.

A on do łuka:

„Kto na mię fuka?

Ja, choć-żem mały,

Przecię-m bóg cały,

Którego i sam Jowisz, i boginie znały.

Zaś Kupidyna,

Wenery syna,

Boga miłości

I wszech lubości

Nie znasz? Muszę cię skarać, żeś tak niebywały”.

„Odpuść proszę, cne dziecko, na mnie, prostaka,
Nie bierz strzały niepochybnej z twego sajdaka;
Ale naucz mię raczej, nie mieszkając wiele,
Czemu cię tu dziś widzę w tak maluczkim ciele?”

„Tak mię maluje
Ten, kto miłuje:
Zstając się dziecicę,
Jak w trzecim lecie,

Traci rozum i powagę, traci baczenie.

Mądrych ja skrócę,
W dzieci obróczę,
Bo kto mię skusi,
Głupim być musi.

Wnet i stary odmłodnieje nad przyrodzenie”.

„Wiem to i sam, cny Kupido, że nie nowina:
Który człowiek zamiluje – własna dziecina.
A to zasię na twych oczach co za zasłona
Ślepym cię być uczyniła? Co znaczy ona?”

„Ja ślepo [b]iję
I ślepo [ż]yje,
Moimi który
Zraniony pióry:

Stary, młody, pan, ubogi, w jakim chce [m]ieniu;

Nie mam ja znaku
W osobach braku.
Niech się kto chlubi,
Że mię nie lubi,

Najdę go ja i w jedwabiu, i w ostrym odzieniu”.

„Wiem, że nie bez przyczyny są i te pióra,
Którymi twoja bieluchna porosła skóra,
I nie darmo wielkie skrzydła trzmią na twym grzbiecie;
Dlaczego ich jednak nosisz, powiedz, proszę cię”.

„Te dla lekkości
Mam i prędkości.
Nie masz żadnego

Gmachu skrytego,
Kędy by się nie znalazły miłosne przeskoki;
Nic nie są góry:
Radby i z skóry
Wyleciał drugi
Za czas niedługi,
Tam, kędy ja rozkażę, by snadź pod obłoki”.

„Przeto, widzę, zhołdowałaś już wszystko ziemię,
Poślepiłeś niemal wszystko Jewine plemię.
I ja, utrapiony, także duszę swą w ciele
Muszę tobie ofiarować [w] twoim kościele”.

„To gdy uczynisz,
Mało przewiniś:
Serce odmienne
Twe, nie kamienne.
Kędy mi się odejmują, barziej się srożę.
Dowcipy harde
I myśli twarde,
Ciało i duszę
W proch ja pokruszę.
Mądrość, uroda, bogactwo – nic nie pomoże”.

Dwudziesty: MELANI

Gdym do twego ogródeczka niedawno w maju
Przyszedł, rozumiałem, żem był wzięty do raju,
Obaczywszy rozmaitość bujnego zioła:
To fijołki, to rozmaryn stoi dokoła,
A od twojej twarzy
Każdy się kwiat żarzy –
Nuż goździki śliczne
I róże różliczne
Rumienieją się, patrząc w ciebie ustawicznie.

Wszystko nizar, ma kochanko: gdy nie masz ciebie,
Mnie żaden kwiat nie powabi wonny do siebie.
Cóż mi po tym, chociaż spojrzę na konwaliją,
Chociaż uszczknę miłą różą abo liliją?

Przez twojej urody
Niczym są ogrody,
Twe wargi szkarłatne
I czoło udatne

Wszystkie kwiecie nabogatsze czynią niepłatne.

Jeśliś przeto mię wezwała, żebym się bawił
A w tesknicy frasowliwej tylko czas trawił,
Jakoż ja mogę bez ciebie wytrwać na świecie?
Fraszka u mnie wirydarze, fraszka są kwiecie.

Głupi bym był, wierzę,
Kiedybym w tej mierze
Więcej kochał w ziele
Niżli w przyjacielu,

Któremu serce wylałem nad inszych wielu.

Czy-li już śpisz, czy na jawie ze mnie żartujesz?
Jakie teraz niepogody, aza nie czujesz?
Noc ciemniejsza nad obyczaj, deszcz z wierzchu leje,
Ja przecię czekam w ogródku, mając nadzieję,

Że zasnąć nie raczysz,
Aże mnie obaczysz.
Jeżeli miłujesz,
Wianeczkiem darujesz –

Dosyć będzie ze mnie, gdy mię tak uszanujesz.

Lecz widzę, zapamiętałaś twojego sługi,
Barziej ci się upodobał, nie wiem, ktoś drugi,
Z którym miluchno rozmawiasz godzin w noc kila.
Jeśli mi to na złość czynisz, dajbyś nie żyła!

Ale żyj szczęśliwa,
Póki będziesz żywa,
Bo pewniem tego,
Że ty dla nowego

Przyjaciela nie opuścisz mnie, dawniejszego.

Już dobranoc, ogródeczku, z żalem odchodzę!
Dobranoc wam, ziółeczka, i tobie, gospodze!
Wianeczek ci zostawuję, weźmi go sobie,
A jako tej nocy spałem, wypowie tobie:

Wierz-że, iż tej nocy
Nie zamknąłem oczy.
Przecię ty koniecznie
Miej dobranoc wiecznie,
Ja się z tobą dzisiaj żegnam już ostatecznie.

Dwudziesty pierwszy: SEWERYN

Ogniu mój jedyny,
Który u dziewczyny
Na twarzy się żarzysz,
Toż mię przykro parzysz!

Oto z serca twego,
Chociaż zakrytego,
Piersiami przez szyję
Ostry promień bije.

Twe bystre źrzenice
Jak dwie łyskawice
Iskry na mię miecą,
Które miłość niecą.

Nuż usta wstydlive
Jak dwa węgle żywe
Teskliwą nadzieją
Chęci we mnie grzeją.

Nie tak Procyjona
Gwiazda rozpalona
Gorąca przysparza,
Gdy kłosa dowarza.

Kupidowi, wierzę,
Lubo też Wenerze,
Abo więc Helenie
Pokradłaś płomienie.

Przedtym z obyczajem
Nazwałem cię rajem,
Teraz śmielej rzekę:

Jak w piekle się piekę.

Bo gdy na mię okiem
Rzucisz, pałam skokiem,
A kiedy pochwalisz,
W popiół szczyry palisz.

Toć mię taką miarą
Uczynisz ofiarą
Zupełno paloną,
Tobie poświęconą.

I ofiarą tedy
Zostanę ja, kiedy
Będzie dla mnie taki
Ołtarz, ogień jaki.

Dwudziesty wtóry: ALEKSY

Cokolwiek w sobie ma ten świat odmienny,
Wszytko przemija jako jednodzienny
 Kwiat, który pięknie się rozwinie
 Rano, a w południe zaginie.

Halino, dziewczę moje ukochane,
Skorom obaczył usta twe różane,
 Wyznałem między wszytkim światem
 Napięknniejszym być one kwiatem.

Abowiem twoja uroda nadobna
Do różanego krzaku jest podobna,
 Który wydaje na przemiany
 Kwiat czerwony z białym zmieszany.

Dlaczegoż tedy, dziewko okazała,
Zabraniasz zbierać kwiatków z swego ciała?
 Czemu od twoich uciech, proszę,
 Tak częste odmioty ponoszę?

Samaś i sobie, i mnie zawiniła,
 Żeś różaniec na twarzy zasadziła,

Żeś na wargach i uściech kwiaty
Rozpostarła jako szkarłaty.

Te mnie do siebie wabią, te zuchwała
Wenus na wieniec zerwać mi kazała;
Jeśli w tym usłucham bogini,
Nie ja, ona tobie przewini.

Ale daremnie darów bożych bronisz,
Bo niezadługo przecię je uronisz,
[Kie]dy za starością szkaradną
Piękne róże z twarzy twej spadną,

A tylko ciernie dotkliwe zostanie,
Że młódź lubieżna ani pojźrzy na nie.
Tam wspomniawszy na swe wdzięczności
Pierwsze, zapłaczesz od żalości.

A przetoż póki nie dozna odmiany
Młodości twojej ogródek różany,
Dopusć mi, proszę cię, w nim bywać
I róże przyrodzone zrywać.

Dwudziesty trzeci: SEFERYN

Czołem miłości waszej, rosiejskie kniehinie,
Czołem, panienki lackie, czołem wam, boginie
Niekiedy w oczach moich! Wszystkie ostatecznie
Żegnam was, wszystkie miejcie dobrą noc koniecznie!

Jużem ja z między waszej krotochwilnej trzody
Cząsteczkę napięknieszą przedziwnej urody
Obrał, przed której twarzą panny inne gasną
Jakoby drobne gwiazdy przed Jutrzenką jasną.

Choćby której swych oczu Wenus pożyczyła
Abo swe Herminija pieszczoty spuściła,
Przecię żadna w namniejszej, wierzę, odrobinie
Przyjemnością nie zrówna mej wdzięcznej dziecinie.

Szczęśliwe oko, które w tak śliczne stworzenie
Patrzy, może nie zajrzeć chwalebnej Helenie,
Może nie obiecować łakomemu oku
W tysiąc lat smaczniejszego pokazać obroku.

Chociażby przeszłe lata złożyły do kupy
Nacelniejszych białychgłów urodziwe łupy,
Choćby się co dzień ikrząc, silił świat czworaki,
Nie miał przedtym i potym nie będzie miał takiej.

Znać, że bożków pogańskich nie było na świecie,
Bowiem kiedyby byli, jak Homerus plecie,
Wierzę, że by w młodziuchnych nimfach nie kochali,
Ale by na tę lubą dziecinę czekali.

Przetoż jeszcze nie słyszał, żeby który drugi
Miłośnik wziął nagrodę słuszną za posługi;
Jam najpierwszy Cyprydy tak łaskawej użył,
Więcej od niej powziąwszy, niżelim zasłużył.

Dwudziesty czwarty: HANIEL

Czemu narzekają smutno moje strony,
Czemu żalobliwie kwili flet pieszczony?
Dla ciebie, nadobna Halino,
Dla ciebie, kochana dziewczyno!

Miasto lubych pieśni, miasto słodkiej lutnie
Muszę ciężko wzdychać, lamentując smutnie:
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Kędy teraz oczy powabne są twoje,
Z których miłość co dzień wypuszczała roje?
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Już-że to zagasły ust twych ognie żywe,
Któremiś paliła serca natarczywe?
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Daremnie się ten świat w ludziach coraz młodzi,
Bo takiej Haliny drugiej nie urodzi.
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Próżno mój ogródek fijołki pachniące,
Próżno mój różaniec rozwija swe pącze.
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Gdyby mię Kupido odział swemi pióry,
Żeby mógł polecieć przez lasy, przez góry
Do ciebie, nadobna Halino,
Do ciebie, kochana dziewczyno,

Namniej bym się nie bał skrzydłami pospieszyć,
Abym mógł raz oczy tobą me pocieszyć.
Kędyś jest, nadobna Halino,
Kędyś jest, kochana dziewczyno?

Lecz próżno cię moje szukają powieki,
Której nie obaczą pod słońcem na wieki.
Dobranoc, nadobna Halino,
Dobranoc, kochana dziewczyno!

Dwudziesty piąty: OSTAFI

Z srogiej tesknice opuściwszy ciało,
Gdy serce moje z piersi wyleciało,
Sam go ustroił Kupido pierzchliwy
W swe forgi, sam mu dał lot popędliwy.

Serce postrzegszy, że Kupido skrzydeł
Pozbył, chcąc wolne być od jego sideł,
Wzbiło się w górę i tym się już cieszy,
Że go bożeczek nie poima pieszy.

Gdy ono buja pod samym obłokiem,
Tyś go, Maryno, przeraźliwym okiem
Jako piorunem nagłym postrzeliła,
Tyś go z powietrza na ziemię zwabiła.

Potym z trafionych włosów twojej głowy
Ukręcone nań wrzuciłaś okowy
I przywiązałaś mocno (daj się Bogu!)
W alkierzu twoim do spodniego progu.

Tam go Kupido zły mając po woli,
Okrutnej nad nim zażywa swejwoli:
Jako w pniu jakim, dziecko nieuważne,
Topi w nim z bliska swe prety żelazne.

Odtąd serce me zranione przez miary
Boleje, lecz nad hamburskie kanary
Słodsze twe słowo łaskawe te razy
Wszytkie uleczyć może krom urazy.

Jeśli go tedy nie chcesz mieć już chorem,
Sama lekarstwem bądź mu i doktorem.
A nie będziesz-li, niechże Etyjopi
Kochają w tobie i z Brazylu chłopi!

Dwudziesty szósty: SERAPION

Płynąc mimo Cypr, gdym zwykłej dani
Wzbraniał się oddać tamecznej pani,
Strzelając ku mnie, jej dziecko gniewliwe
Zerwało cięciwę.

Jużem rozumiał, że za tym kwitem
Byłem wolnym przed powszechnym mytem;
Żem cało uszedł, żem nic nie przemycił,
Jużem się tym szczycił.

Aliści za mną z morza wypłynie
Nimfa śliczna podobna Marynie,
Na miejsce żagłów rozpuściwszy włosy
Z kasztanowej kosy.

Tę skoro Kupido zajrzał okiem,
Przyleciał ku niej skwapliwym skokiem
I z jej warkocza cięciwę ukręcił,
Aby mię zasmęcił.

Jakoż latając tak, moję nawę
Ustrzelało dziecko niełaskawe,
Że mi z okrętem towary obfite
Wzięto za przemytę.

Przełoż tak długo w Cyprze się bawię,
Mniemając, że stratę wzad wyprawię.
Wskóram-li, nie wiem – wszak jakie na mycie
Prawo, wszyscy wiecie.

Dwudziesty siódmy: FILORET

Oczy przyjemne, ale niespokojne
Haniebną z sercem mym stoczywszy wojnę,
Plac otrzymały; nie dziw, gdyż oboje
Na jedno serce nacierały moje.

Do tego zdradą, pod płaszczem przymierza
Gdy się tajemnic oczom serce zwierza,
Ostrą żartkością wzrok zahartowany
Niespodziewane zadał sercu rany.

Stąd tryumfując, patrzą wesoło
Oczy, koroną otoczywszy czoło,
A kajdanami serce skępowane
Idzie na srogą niewolą skazane.

Takowych dziełów oczy dokazują,
Gdy się z sromoty wrodzonej wyzują.
Tak, nie inaczej, wolność serce traci,
Które się z okiem nieprzystojnym zbraci.

Dwudziesty ósmy: JOWIAN

Wiem ja, Petrolino, że w twym pięknym ciele
Ulubuje grzecznych miłośników wiele:
Wszytek świat kochać w tobie
Nie ma za hańbę sobie.

Trzymam też za pewne, z tak ludnego grona
Że w jednym korzysta myśl twoja pieszczona,
 Któremu, byleś miała,
 I tysiąc serc byś dała.

Przecię i ja, chociaż zalotnik niecudny,
Tylko żem przyjaciel wierny, nie obłudny,
 Niech w poczet twych wybrany
 Sług będę zapisany.

Inszy twą wdzięcznością zaloty swe słodzą,
Drudzy twę sierocą sławę zelżyć godzą,
 Niektórym umysł płochy
 Ku tobie stroi fochy.

Ale mnie do ciebie nie tak krew uwodzi,
Która się na twarzy szlachetnej twej młodzi,
 Nie zapął twego lica
 Chęci me tak podniéca,

Jako oczy skromne, a przecię dotkliwe,
Także obyczaj dworne i wstydlive
 Serce mi wrywają,
 A tobie oddawają.

Przetoż nie do czasu, ale by na wieki
Mogło być, chciałem cię przyjąć do opieki
 I w każdym złym trefunku
 Dodawać ci ratunku.

Lecz że ty od moich życzliwości stronisz
A miasto istotnych obietnic wiatr gonisz,
 Nie mnie w tym będziesz krzywa,
 Lecz sobie, pókiś żywa.

Ja, żem chciał być twoim przyjacielem wszędzie,
Ten wiersz niepochybnym świadkiem mi niech będzie.
 Jeśli masz mało na tym,
 Dobłą noc miewaj zatym.

Dwudziesty dziewiąty: TYMOS

Wdzięczny Zefirze, lecąc śródkiem Ukrainy
Nie zapomnij ode mnie pozdrowić Maryny,
Nie zapomnij łagodnym szeptem twego ducha
Tę piosnkę jej zaśpiewać cichuchno do ucha:

„I takeś barzo sobie, moje dziewczę lube,
Umiliła w odległych krajach kąty grube,
Że też do leonowych budynków przeznacznych
Bynamniej w sobie tesknic nie czujesz niesmacznych?

Izaż nie wiesz, że alkierz z okienkiem przychylnym,
Z któregoś ty strzelała na mię okiem pilnym,
Którym do ciebie moje zalatały chęci,
Ustawicznie się z twojej niebytności smęci?

Dla ciebie ogródeczka mego bujne zioła
Frasobliwe nadzwyczaj pomarszczyły czoła,
Do ciebie z lilijami fijołki stesknęły,
Drzewa niedonoszone płody poroniły.

Hejże, kochana dziewczko, pokaż nam swe czoło,
Na którego ozdoby już nie tylko sioło,
Ale i roksolańska stolica dwójgrodna
Zawsze się zapatrować nie zawsze jest godna.

Patrzaj, jako cię z chęcią wyglądają wieże,
Jako lew, który miasta z wysokości strzeże,
Upatrując przyjazdu twego, nieuśpiony
Obraca ustawicznie wzrok na wszystkie strony.

Pokwapże tedy do nas niezwykłym pośpiechem,
Kędy cię trefne żarty z krotofilnym śmiechem,
Zabawy pokojowe, przechadzki pomierne
I panieńskie czekają kompanije wierne.

Tu rozkosz co przedniejsze złożyła swe zbiory,
Tu Cyteera wszystkie przeniosła Amory,
Tu Kupidowie z oczu dziewiczych się snują,
Tu na udatnych wargach strzały swe hecują,

Tu się jako do gniazda wszelkich pociech złata,
Cokolwiek jest lubości uciesznego świata.
Tu wszystko jest, co tylko mają ruskie kraje,
Oprócz, że ciebie samej jednej nie dostaje”.

Trzydziesty: HIACYNT

Nie już słońce promienie złotowłose roni,
Kiedy się czarnej chmury żalobą zasłoni,
Owszem, po niebie toczy tym jaśniejsze koło,
Gdy mu opłocze burza niepogodna czoło;

Ani zorza w ciemnościach ostatnie już tonie,
Kiedy w wieczornym mroku zanurzy swe skronie,
Ale tym bielszą świata pokazuje szyję,
Im ją nadłużej w nocnej kąpieli wymyje.

Nie przeto mój Kupido pozbędzie swych chęci,
Że go przeciwne szczęście srogim wichrem kręci;
Nie dlatego pochodnia w rękę jego zgaśnie,
Iżę ją wróg zawisny chce zatłumić właśnie.

Jako wąż skropiony wodą bardziej parzy,
Jako wiatr rozdmymając ogień, lepiej żarzy,
Tak miłość moja większe wypuszcza płomienie,
Skoro na nią fortuna przeciwnością wienie.

Rzeka zatamowana wody nie pozbywa,
Lecz sowiłą powodzią natychmiast opływa;
Im kto uporniej drzewo palmowe w dół tłumi,
Tym prędzej swe gałęzie wzgórze podnieść umie.

I ja na znak miłości mojej nieodmiennej
Postawię nad potokiem srebrnym słup kamienny,
Na którego wierzchołku będą wespół ryte
Dwie serca jedną włócznią miłości przebite.

Trzydziesty pierwszy: LEONDARY

Widziałem swymi oczyma dowodnie,
Gdy nieostrożnie Kupido pochodnię
W rękę trzymając, łuk i skrzydła obie
Zapalił sobie.

Jam się zradował wielce tej nowinie,
Rozumiejac to o złym Kupidynie,
Że mię nie spali więcej ni ugoni,
Zbywszy swych broni.

Lecz próżno, bowiem on bożeczek leki
Wziął Halinine na skrzydła powieki,
Ze brwi okrągłych rogi zrobił krzywe,
Z włosów cięciwę.

Ja gdym chciał dodać Halinie ratunku,
By ją nie obrał z wszytkiego rynsztunku,
Ani wiem, jako czasu tej obrony
Jestem zraniony.

Wiem, nie Kupido zranił mię bezbronny,
Raczej, Halino, twój wzrok nieuchronny,
Który i dusze przez ciało przenika,
I serca tyka.

Przetoż jakom ja bronił twojej szkody,
Tak ty pozbaw mię żalösnej przygody
Abo w nagrodę daj mi twą w zamianę
Szkodę za ranę.

TRZECI CHÓR, PANIEŃSKI

Pierwsza: LEONELLA

Dlaczego przede mną stronisz, dziecię kochane?
Czemu ode mnie odwracasz usta różane?
Dokąd nogi i skrzydła gotujesz płocze?
Nie odchodź, aż żalów mych posłuchasz trochę.

Wszakóż pierwsza miłość ciebie z mym młodym duchem
W dzieciństwie jeszcze związała złotym łańcuchem,
A teraz rozrywając kochanie moje,
Jedyne serce nasze dzielisz na dwoje.

Aniołeczku mój upieszczony, jeśli mię lubisz,
Nie odstępujże ode mnie, bo mię zagubisz.
Cóż za korzyść odniesiesz, gdy przez twą winę,
Nadawniejszy twój towarzysz, marnie zaginę?

Jakoś dobry, dziel się ze mną lotnymi pióry,
Aza wylecę zarówno z tobą do góry.
Ja za taką uczynność, próżna kłopotu,
Uzyczeń lepszą cząstkę mego żywota.

A jeżeli umyśliłeś w dalekie strony
Odbieżeć mię, przyjacielu mój upieszczony,
Pewnie wzięwszy za rękę mego Kupida,
Pospołu z tobą pójdzie twoja Cypryda.

Bierz-że ode mnie na drogę piękne wdzięczności,
Bierz uciechy, bierz rozkoszy, weźmi miłości.
A kiedy te dostatki weźmiesz ode mnie,
Chociaż chcesz, nie pójdiesz przecię beze mnie.

Druga: AMORELLA

„Serce nieszczęsne, o serce moje,
Czemu się w gorzkie rozplywasz zdroje?
Czemu krotochwile
Cieszące cię mile,
Opuściły cię przez niemałą chwilę?”

„Ach, mnie, niestetyż, ach, połowicę
Ubyło, na to miejsce tesknice
Ciężkie nastąpiły,
Frasunek niemiły
Swe jadowite wywarł na mnie siły”.

„Oczy mizerne i oplakane,
Czemu toczycie łzy z krwią zmieszane?
Kędy wasz wzrok złoty,
Kędy są pieszczoty?
Gdzie was odległy wesołe przymioty?”

„Słońce ucieszne nocą nam zaszło,
Światło przyjemne nam z nim zagasło,
A émy nieprzyjemne
I chmury nikczemne
Rozpostarły w nich zasłony swe ciemne”.

„Rozraduj się już, serce troskliwe,
Pojźrzycie jasno, oczy płacziwe!
Abowiem w zamianę
Trosk waszych kochane
Pociechy słońce przywróci wam rane”.

Trzecia: CELERYNA

Widzisz, jako z ucieszoną wiosną przyszły czasy,
Jako zielonym listem okryły się lasy,
Łąka uciechy kwieciem sfarbowana daje,
Ptaszymi różlicznemi skargami brzmia gaje:

Słowik, wznowiwszy w sobie żal swój nieszczęśliwy,
Zaczyna wielkim głosem lament przeraźliwy.

Pola się uśmiechają, rzeki cichym pędem
Mkną po gładkich kamieniach, leśne nimfy rzędem,

Ująwszy się za ręce, różne stroją tany,
Gdy satyrowie dzicy grają im w organy.
Owo zgoła pociechy zewsząd wynikają,
Zewsząd do nas radości nowe przybywają.

A ciebie, [Da]mijanie, frasunek żaloszny
Nie chce opuścić podczas ulubionej wiosny,
W tobie melancholiją gęste troski rodzą,
Lubo zorze znikają złote, lubo wschodzą.

Tak-żeś jest napełniony niezbytym kłopotem,
Że cię ani czas swoim łagodnym obrotem,
Ani sen poratować nie może swobodny,
Ani trunek biesiadny, ani głos łagodny?

Ma rada: jeśli w sobie chcesz ukoić stare
Troski, nie dawaj się im umacniać nad miarę,
Bo je czas potym zleczy; kto w nich trwa statecznie,
Żal jego obróci się w dobrą myśl koniecznie.

Czwarta: JANELLA

Słońce zagasło, ciemna noc wstaje,
Ze mną kochany mój się rozstaje.
 Świadczę wami, gwiazdy,
 Żem ja na czas każdy
Przyjacielem mu byłam zawsze.

Wieczór nastąpił, Hesper wychodzi;
Ode mnie smutny miły odchodzi.
 Pohamuj twej drogi,
 Przyjacielu drogi!
Nie odstępuj mnie, dziewczki ubogiej.

Miesiąc roztoczył promień różany,
A mnie opuszcza mój ukochany.
 Zostań na godzinę,
 Powiedz mi przyczynę,

Czemu odchodzisz biedną dziewczynę.

Blisko północy, już słyszeć dzwony,

Mnie rękę daje mój ulubiony.

Potrważ, proszę, mało,

Jeszcze nie świtało,

Pójdiesz wnet, gdzie cię będzie podobało.

Jutrenka zesła, moje jedyne

Serce w daleką spieszy gościnę.

Poczekaj na chwilę,

Niechaj krotchwile

Zażyję z tobą, gadając mile.

Już na pół zbladły rumiane zorze,

Przyjaciel wyszedł mój na podworze.

Postój, me kochanie,

Skoro słońce wstanie,

Odjedziesz, kędy będzie twe zdanie.

Dzień świat ogarnął, chmury rozegnał,

Mój namilejszy mnie też pożegnał.

Proszę, moje chęci

Miej w dobrej pamięci,

Wszak nie uznałeś w nich żadnej niechęci.

Na którykolwiek kraj pójdiesz świata,

Niechaj Bóg szczęści młode twe lata,

Niechaj i kłopoty

Przemieni w wiek złoty,

Nie zapominaj mnie też, sieroty.

Więc kiedy lata rane upłyną,

Uciechy pierwsze rady tam giną;

Jednak ty statecznie

Kochaj we mnie wiecznie.

Jeżeli zechcesz, jam twą koniecznie.

Piąta: PAWENCJA

Piękna dziewico,
Moja siostrzyco,
 W twoim ogrodzie
Gdy ja do roże
Palce przyłożę,
 Ciernie mię bodzie.

Dla tego strachu
Nie chcę zapachu
 Więcej zakuszać,
Nie chcę i kwiata
Przez wszystkie lata
 Ślicznego ruszać.

Wenery synie,
Cny Kupidynie,
 Rozkoszne dziecię,
Gdy z swego łuku
Czasem bez huku
 Strzelasz po świecie,

Sztuczny kozaku,
Co masz w sajdaku,
 Puszczasz zniemagła.
Alić zarazem
Za słodkim razem
 Śmierć idzie nagła.

Szósta: TAMILLA

Dobranoc, trzykroć ukochany,
Dobranoc, wianeczku różany
Z kwiatków woniących nadobnie uwity
I sromięzliwą liliją podwity!

 Dla ciebie, nie folgując spaniu,
 Powstawszy rano po świtanu,
Gdym po różańcu rozkwitłym chodziła,
Bieluchne-m nóżki rosą umoczyła.

Dla ciebie kwiateczki nadobne
Zrywając, paluszki me drobne
Niemiłosierne ciernie poraniło,
Tak że się dobrze krwi mojej napiło.

A przecięm tak cierpliwą była,
Ażem cię do końca uwiła;
Uwiwszy, twoją pozorną koroną
Przyozdobiłam kosę uplecioną.

Cóż po tym, gdy słońce gorące
W południe róże w nim pachniące
Wniwecz spaliło, że wszystkie powiędły,
A koralowe goździki pobledły.

Dobranoc tedy, ukochany,
Dobranoc, wianeczku różany!
Żegnam się z tobą, żegnam ostatecznie,
Dobranoc miewaj, dobranoc miej wiecznie.

Siódma: PAŁACHNA

Posłuchajcie skargi mojej, następne lata,
W jakim teraz utrapieniu żyję u świata!
Fortuna mię omyliła krom słusznej winy:
Oto, w którym jeszcze mała
Serdecznie-m zawsze kochała,
Opuścił mię mój przyjaciel wdzięczny jedyny.

Przyjacielu mój, z tutecznej wszystkiej korony
Sam szczególnie mnie wybrany, sam ulubiony,
Czemu gardzisz usługami szczerzej dziewczyny,
Które-m ci oddawszy całe,
W przedsięwzięciu trwałam stale?
Czemu mię przenosisz okiem twym bez przyczyny?

Wspomni sobie, jakom cię ja lubiła ściśle,
Jakom cię skrycie tała w moim umyśle:
Tobie chęci serca mego jawnie wylałam,
A inszych młodzianów dary,

Polecania i ofiary

Tobie gwoli, niewdzięczniku, w tył odrzucałam.

Nie dbałam ja na wysokie panięce stany,
Nie dałam wprzód na dostatnie i wielkie pany,
Nie patrzyłam na purpury ani bisiory,
Fraszka u mnie były szaty,
Złotogłowy i bławaty,
Za nic-em ja poczytała bogate zbiory.

Na ostatek, co płeć białą marnie uwodzi,
Nie korzystałam w lubości pieszczonej młodzi,
Nie starałam się o złoto i nowe stroje.
Tobiem się tylko myśliła
Upodobać, tobiem żyła,
Chcąc co dzień lepiej zarobić na łaskę twoję.

Prawda, często dawałeś mi słóweczka cudne,
Pokrywając słodką mową serce obłudne.
Jam ufała, zwierzęteczkiem będąc ułomnym,
I czyniłam głośne śluby,
Żem ja tobie, ty mnie luby,
Nie rozumiejąc, żeś się miał zstać wiarołomnym.

Ale, widzę, nie pomogły moje starania
Ani życzliwe ukłony, ani wzdychania:
Barziej ci się spodobała insza, nieboże,
Która mi nie zrówna w rodzie
Ani w udatnej urodzie,
Ani w domowych dostatkach zdołać mi może.

Żle mi nagradzasz me chęci, niebaczny panie,
Za usługi oddajesz mi ciężkie karanie!
Ale i tobie, zmienniku, twymże przykładem
Pomsty pokarnej wyroki
Nieuchronne bez odwłoki
Zgubę za zdradę gotują z wiecznym upadem.

Ósma: JOSARIS

Nieszczęśliwa godzina była,
W którąm cię, pani matko ma, opuściła:
Skosztowałam omylnego przyjaciela.
 Nie takem ja rozumiała,
 Nie tegom się spodziewała
 Wesela.

Kędy teraz słówka łagodne,
Kędy teraz obietnice wiary niegodne?
Wniwecz poszły, ach niestetyż, jako dym prawie,
 A ja, nieszczęsna, u wszytkich
 Zostałam w obmówkach brzydkich
 I sławie.

Wszyscy się mi urągają,
Matki mię na przykład swoim córeczkom dają.
Cóż mam czynić? Trudno takiej wetować szkody.
 Przeto ja zażyję świata,
 Póki mi nie wezmą lata
 Urody.

Dziewiąta: PROCERYNA

Ogrodzie, ogrodzie ulubiony,
Kwiatkami różlicznymi natkniony!
 Ciebie piękna Lubomiła
 Rękami swemi sadziła.

Dla ciebie wiosna idzie zuchwała,
Dla ciebie słońce cały dzień pała,
 Tobie Zefir wiatry grzeje,
 Tobie Hesper rosę leje.

Ty nimfy, z nimi kwietne boginie
Za goście masz i za gospodynie,
 Ciebie Pallas i Pafija
 Osobą swoją nie mija.

Cokolwiek przedniej roszańskiej młodzi
Może być, cieszyć się z tobą chodzi;
Ciebie panny, choć się wstydzą,
Często barzo rady widzą.

Ty w sobie wszystkich dziewczek pieśzczoty
Zamykasz, ty młodzieńskie zaloty
W miękkie rymy uwinione
Przez brzmiającą głosisz bardonę.

Ty pieśni w dzień przejmujesz dziewicze,
Ty przez noc skargi słyszysz słowicze;
Ty w oczach różne smaki
I zapach masz wieloraki.

Ogrodzie, chlubo moja, z tak wiele
Twych kwiatków użyż mi tyle ziela,
Żebym wianeczek uwiła
I miłego nim poczcila.

Nie weźmie wieńca tego nikt inny,
Tylko mój namilejszy jedyny,
Którego z nami dwie lecie
Nie dostaje na tym świecie.

Ty w martwym odpoczywasz grobie,
Ja przecię kwiatki niosę tobie.
Przyjmiże wieniec różany
Ode mnie, mój ukochany.

A jako róże są odmienne,
Ułomne, słabe, jednodzienne,
Jako niehamowna rzeka
Do morza cwałem ucieka,

Tak prędko wiek nasz krótki upływa,
Tak co dzień żywota nam ubywa,
Że ani godziny wiemy,
Kiedy się w proch rozsypiemy.

Dziesiąta: BOHYMNIA

Patrzaj, jak ogniem niebieskim dotknięte
Przemi[en]niają się śniegi w rzeki wrone;
Kędy po lodzie wóz przejechał brzegi,
Naładowane pływają komiegi.

Dąbrowa nocnej napojona rosy
Ogołoczone z drzew rozwija włosy,
Słowik w selinach, gdy zorza zakwita,
Gardłeczkiem ranym młodą wiosnę wita;

Już i zezula w głośnym gaju huka,
Z radości skóra na drzewach się puka.
Same fijołki głowy wynarzają
Z ziemi, a na dni piękne pogładają.

A któż podobny do martwych kamieni
Kłopotów w piękną radość nie odmieni,
Zwłaszcza tej chwili, gdy same godziny
Niosą wdzięcznego wesela przyczyny?

A tak przybywaj co prędzej, mój luby,
Bowiem dla ciebie samego me śluby
Chowam gotowe, oprócz ciebie zasię
Nie mam wesela w naweselszym czasie.

Jedenasta: MUGILINDA

Sercu smutnemu, które mię ciężko boli,
Z płaczem żalonym zaśpiewam w tej niewoli,
W której ja frasobliwa
Będę trwać, pókim żywa,
Gdyżem na nią, nieszczęśliwa, ślubowała.
Fortuno moja, cóżem ci przewiniła,
Żeś mię kłopotu wiecznego nabawiła?
Niestetyż, ten mię dzierży,
Który mą duszę mierzi,
W którym ja, jako żywa, nie korzystała.

O, jako wiele zewsząd kwitnącej młodzi
Patrzając z żalem na mnie, z daleka chodzi!
Przecię mnie z tak ich wiela
Nie dano przyjaciela,
Dlatego też jestem u nich w pogardzeniu.
Wierzę, że tę Bóg przepuścił na mnie plagę
Za mą nieszczyrość i nieludzką zniewagę,
Żem mniejszych pogardzała,
Niekórych brakowała,
Ufność mając w dostatku i w dobrym mieniu.

A przeto teraz dostałam przyjaciela,
W którym uciechy nie mam ani wesela,
Z którym ja młode lata,
Ach, tyram, a u świata
Potym hańbę zjednam sobie, jako wierzę.
Szczęśliwe insze, które za oblubieńców
Podobnych sobie obierają młodzieńców,
Bo w takim bywa stanie
Lubieżne pomieszkanie,
Kiedy równy swą równią w małżeństwo bierze.

Dwanasta: IZABELLA

Powiedz, serce me,
Wszakeś nie nieme,
W którym kochasz nabarziej doczesnym stworzeniu?
Czy w pysznych strojach,
Czy-li w pokojach
Pańskich, czy-li w bankietach i w dobrym mieniu?

Bowiem żadnego
Serca takiego
Nie masz w świecie, które by żyło bez lubości:
Kaźde na pieczy
Ma pewne rzeczy,
Do których osobliwiej skłania swe miłości.

Inszym klejnoty
I kruszec złoty,

Także perły łakomym ogniem chęci grzeją,
Drudzy w bławatach
I szumnych szatach
Wszystkę swą pokładają ufność z nadzieją.

Ale mnie żądze
Nie na pieniądze
Ani też na bogate zapalają zbiory,
Kanaki owe
Dyjamentowe
Nie zwabiają mię ni miękko zrobione bisiory.

Zgoła nikt iny,
Tylko jedyny
Przyjaciel w wielkim u mnie jest upodobaniu;
Nad skarby mnogie,
Kamienie drogie
Tysiącokroć więcej w jego korzystam kochaniu.

Temu ja cało
I mnie, i ciało
Chętnie do dobrowolnej podaję niewoli.
On też w tej mierze,
Jako ja wierzę,
I żyć, i umrzeć ze mną ochotnie pozwoli.

Trzynasta: SPIRYNZYNA

Wszystkie pieśni, wszystkie chory
Urodę Lilijodory
Wybornymi nader głosy
Wysławiajcie pod niebiosy,
Której gładkości porównać nie może
Jutrzenka, chociaż z ust ogniste roże
Rzuca po niebie, chociaż na swą kosę
Co dzień wylewa krzyształową rosę.

Same trzy siostry charyty
Wieniec z barwinku uwity,
Wziąwszy się społem za dłonie,

Kładą na jej krasne skronie.
Przed nią Jukunda z trefną Argenidą,
Za nią służebne pokojowe idą;
W jej dolnym dostać miejsca fraucymerze
Ledwie się zdało przechwalnej Wenerze.

Do niej Amor skrzydłobiały
Z łuku nie wypuszcza strzały,
Ale przystąpiwszy z bliska,
Fijołki pod nogi ciska.
Także Pafija nie tyka jej twarzy
Swoją pochodnią, lecz jeśli się zdarzy,
Że ją obaczy, ogniów swych przygasza
A żywych iskier z jej oczu uprasza.

Jako z jej lubego czoła
Radość wynika wesoła,
Jako z warg szkarłatnych roje
Uciecha wypuszcza swoje,
Trudno wymówić – w jej jednym pojrzeniu
Wszytka się miłość wydaje w płomieniu;
Gdziekolwiek zasię nawróci wejrzenie,
Przenika skały, porusza kamienie.

I ty, Rozymundzie młody,
Ogniem przedziwnej urody
Tylko pierwszy raz dotknięty,
Wszytek gorasz rozpalony.
Ale nie zgor[a]sz, bowiem to ognisko
Tylko ochładza, który przy nim blisko
Stoi; a kto zaś patrzy nań z daleka,
Barziej mu szkodzi, srodzej mu dopieka.

Któż gładkości nie hołduje,
Kogóż ona nie zwojuje?
Jej Jupiter władogromy,
Jej służył Wulkanus chromy;
Nie dla Heleny, lecz dla jej urody
Upadły pyszne ilijackie grody;
Syn Tarkwiniego koronę utracił,

Hetman rutulski gardłem ją opłacił.

Jej daje niskie ukłony
Mądry syn możnej Latony,
Dla niej z pańskich majestatów
Idą do podłych warsztatów
Królowie wielcy, możni bojownicy,
Kto się prostakiem, kto się mądrym liczy;
Nawet nabożny człowiek, choć się wzbrania,
Jeśli nie serce, oczy ku niej skłania.

Przetoż wszystkie głośnie chory
Urodę Lilijodory
I zapały w sercu nowe
Śpiewajcie Rozymundowe.

Czternasta: DRUZYLLA

Tobie, jedyny serca mego panie,
Wszystko oddaję, dusze mej kochanie,
Przy tym cokolwiek chęci w sobie czuję,
Tobie samemu zupełnie [d]aruję.

Wprawdzie długom się na to rozmyślała,
Bym cię pamiętnym znacznym darowała,
Ale nie mogłam droższego nad siebie
Znaleźć klejnotu, namilszy, dla ciebie.

Nie dziwujże się, żem tobie bez sromu
Wszystek wydała dostatek mój z domu.
Jeśli popadłam przez to jaką winę,
Tyś mi powodem, tyś mi dał przyczynę.

Bowiem gdyś na mnie oczy twe obracał,
Wstyd mię skrzydłami natychmiast otaczał;
Luboś mię witał, luboś mi się kłaniał,
Wstyd mię przed tobą panieński zasłaniał.

Zawsze też Amor twój ode mnie stronił,
Póki mię przed nim wstyd wrodzony bronił;
Niedługo jednak, jakoś mu doradził,

Twój się Kupido z moim wstydem zwadził.

Porwie się Amor do zwyczajnej broni,
Wstyd się puklerzem rumianym zasłoni.
Lecz gdy ten z łuku bez przestanku szyje,
A ten z bojaźni za tarczą się kryje,

W serce mi z twarzy mój wstyd przelekniony
Uciekł, Kupido za nim zajątrzony
Wpadszy, tamże go bezbronno go pożył,
Sam w sercu sobie gospodę założył.

Od tego czasu zgoła sama swoją
Nie jestem ani chcę być, tylko twoją.
A tak u ciebie abo służebnicą,
Abo niechaj już będę niewolnicą.

Piętnasta: MARELLA

Ukochane dziatki,
Te różane kwiatki
 Zrywajcie, nim miną;
Jako jednodzienne
Róże, tak odmienne
 Lata wasze giną.

Nadobne dziewczeczki,
Młode fijołeczki
 Szczypcie tymi czasy,
Bo w jednej godzinie
Wiele im upłynie,
 Jako i wam, krasy.

Ucieszne lwowianki,
Składajcie równianki
 Z rozmarynu ziela;
Rozmaryn opada
Sam, która odkłada,
 Traci przyjaciela.

Weseli młodzieńcy,
Otaczajcie wieńcy
 Skronie swe pozorne,
Póki wam uciechy,
Zaloty i śmiechy
 Przystają wydworne.

Prawda rzeczywista,
Że naród do lista
 Ludzki jest podobny,
Bo jako list snadnie,
Tak i człowiek padnie,
 Chociajże nadobny.

O lubieżna młodzi,
Colikolwiek rodzi
 Świat gwoli człowieku,
Zażywaj roztropnie,
A patrzaj na stopnie
 Ostatniego wieku.

Szesnasta: TERTULIA

Kamień by był nie człowiek, twardszy niż opoka,
 Który by z twego oka,
Uderzywszy w nią bystrym zniemagła wejrzaniem
 Jakoby w stal krzemieniem,
Nie mógł ognia wykrzesać i natychmiast ciebie
Tą podniatą rozpalić, pospołu i siebie.

Jam nie kamień ani też nieużyta skała,
 Ani dusza bez ciała,
Ponieważ przyłożywszy ku twojemu oku
 Trochę miłego wzroku,
Jako świeca całując świecę, ogień kradnie,
Tak i ja zagorzałam od ciebie szkaradnie.

A ty czemu zapałów, którymi mię psujesz,
 Aby najmniej nie czujesz?
Darmo w sobie płomienie zobopólne dusisz:

I ty palić się musisz,
Abowiem rozżarzony ogień mój przez miary
W serce twoje oziębłe zapuści pożary.

Które wzdychania moje tak barzo rozdmuchną,
Że oba ognie jednym płomieniem wybuchną.

Siedmnasta: ROZALIA

Już to dziesiąta wiosna kwiatki rodzi,
Jako krwią greckiej i trojańskiej młodzi
Dla Heleninej niezwyklej urody
Oblewają się ilijackie grody.

Już poległ Hektor, rycerz znakomity,
Także Patrokłus już dawno zabity,
Leży Achilles, mąż nieprześlącony,
I wiele inszych z tej i z owej strony.

O nierozumnych ludzi wściekłe gminy,
Długoż będziecie ginać krom swej winy?
Jeśliście baczni, do Heleny spieszcie,
Onę na szablach i grotach roznieście!

Ona to winna, onać to zgrzeszyła,
Kiedy małżeńskiej wiary odstąpiła,
A [u]lubiła barziej królewicza
Młodego, pięknej twarzy Pryjamicza.

Winien i Parys, że po cudzą żonę
Pospieszył bystrym morzem i zwiódł onę
Częścią ubiorem sarmackim i skokiem,
Częścią namową i zalotnym okiem.

Winna i Wenus, że za owoc złoty
Darowała mu nie swoje pieszczoty;
Winien świat wszytek, że się jedną szczycił
Heleną, której każdy sobie życzył.

Że tedy wszystkim co pięknego miło,
Daj żeby Helen więcej się rodziło,

Bowiem ustaną prędko krwawe boje,
Gdy każdy będzie miał Helenę swoją.

Teraz, że Troja sławna poszła w rумы,
Że jej świat wszytek śpiewa smutne dumy,
Na porfirowym pod Idą filarze
Niech kto wyryje tych wierszów dwie parze:

„Nie ogień ani danajskie pożary
Zniszczyły Troję i Ilijon stary,
Ale Helena przyjemnością swoją
Wszytkie Trojany spaliła i z Troją”.

Ośmnasta: PETROLINA

Ogień ten na twarzy ślicznej zapalony,
Z miasta bałtyckiego w kraje zanesiony
Ruskie, byстрым wejźrzeniem
Barziej niżli płomieniem
Serca człowiecze
Okrutnie piecze.

Nie zacniejszy w carskich szarajach się błyska,
Gdy z oczu sołtanek gładkich iskry ciska
Na chciwe Turkomany,
Których chuć na przemiany
W wielkiej bojaźni
Miłością drażni.

Mniejszą Parys wydarł Spartańczykom głównię,
Mniejszą w Rzym przyniosły Sabinki nierownie;
Ledwie taką świat srodze
Gorzał, gdy Faeton wodze
Woźnikom sprzecznym
Puścił słonecznym.

Godzienieś ty, ogniu, nie podłe warstaty,
Ale najaśniejsze palić majestaty,
Godzienieś przednie trony,
Berła, jabłka, korony

Swoim zapalem
Topić zahalem.

Lecz, że pominawszy królewskie pokoje,
Bijesz twym promieniem w niskie me podwoje,
Sprawą mię przemienisz tą
W salamandrę ognistą,
Że w ogniu właśnie
Życ będę strasznie.

Raczej tedy, ogniu, te północne strony
Oświecaj i zimne zagrzewaj Tryjony,
Bo tobie samo zgoła
Serce me nie wydoła;
Dla ciebie cały
Ten świat jest mały.

Dziewiętnasta: PULCHERIA

Już Tytan konie w oceanie poi,
Już mu pochodnia dzienna z rąk wypadła,
Już późna zorza nad Celtami stoi
A twarz rumiana troszeczkę jej zbladła,
Już parę, która imię tylko dwoi,
Zjednoczy węzeł małżeńskiego stadła.
Niechajże u tak lubego podwoja
Cichucho śpiewa Kallijope moja.

Ucieszne dusze, zacni oblubieńcy,
Któż tak kosztownie usłał wam łożnicę?
Z wierzchu wonnymi ozdobiona wieńcy,
Kunsztów malarskich wydaje tablicę,
Wewnątrz z świecami białymi młodzieńcy
Prowadzą do niej z muzyką dziewicę;
Zewsząd ozdoby przednie ją okryły,
Zewsząd kwiateczki białe ją upstrzyły.

Jednak te róże po ziemi rozłane
Nie są w ogrodzie uszczknione Dyjony

I te szpalery złotem przetykane
Nie są robotą królowej z Ankony,
Także jarzącym woskiem knoty złane
Nie topi ogień z Pafu przyniesiony,
Ale ozdoba wszytka tej łożnice
Jest Pańskim dziełem niebieskiej prawice.

Oto idalska bogini ją mija,
Miasto niej Miłość z Empiru przychodzi,
Przed nią Cypryjczyk chybkie skrzydła zwija
I łuk serdeczny na stronę odwodzi,
Do niej z Fortuną młodziuchna gracyja
Tysiąc rozkoszy za rękę przywodzi,
A gwiazdy, świetne rozpaliwszy lice,
Płomień na ślubne z oczu miecą świece.

Ponieważ tedy nieba wam przychylnie
Do tego stanu, który Bóg ustawił,
Te miejcie wróżki ode mnie niemylnie,
Że was do końca będzie błogosławił.
On sam nad wami oko mając pilne,
Pomnoży łask swych, których was nabawił,
Bowiem tym stanem Bóg się opiekuje,
Który do jego woli się stosuje.
Jako dwie palmie w idumsk[i]m ogrodzie,
Kiedy się wzrostem jednostajnym zgodzą,
Głową tykają nieba, a na spodzie
W bystrym strumieniu jordanowym brodzą,
Wszytkie zazdroszczą drzewa ich urodzie,
A ony owoc co rok smaczny rodzą,
Tak też dwie duszy wasze w jednym ciele
Wydadzą kwiatów i owoców wiele.

Dwudziesta: HALCYLDIS

Mądrość jest nad mądrościami
Widzieć śmiertelną za nami
Pogonią, która wyroki
Mieć na świat bez odwłoki.

Jako z pędem na dół wali
Wiatr skałę, którą obali,
Tak się nasze przerywają
Lata, kiedy koniec mają.

Jako z cięciwy wypada
Strzała, a wichur nią włada,
Tak nas, tak nasze nadzieje
Śmierć wspólnie z prochem rozwieje.

A kto się rozbraci z światem,
Wszystkie jego sprawy za tem
W niepamięci ponurzone
Ludziom nie będą wspomniane.

Właśnie jako kiedy morze
Okręt wielkim gwałtem porze,
Skoro ujedzie, by znaku
Nie znać jego namniej ślaku.

Marność jest nad marnościami
Świat ten z swoimi pompami,
A przecie ludzi tak wiele
Każe nań hardziej i śmielej.